CHYLICZANKA

WYCHODZI JAKO RĘKOPIS TYLKO DLA CZŁONKÓW

Redaktor i wydawca:
SEKRETARJAT
KOŁA CHYLICZANEK
Warszawa, ul. Piękna 24
Telefon 83-03.

Warszawa, maj 1929 r.

ROK VIII.

Abonament roczny 5 zł.

CHYLICZANKA



Drukarnia p. f. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 403-66.

W odpowiedzi na często skierowywane do nas zapytania podajemy do wiadomości, że

składki członkowskie wynoszące 12 zł. rocznie,

prenumeratę pisemka
(zeszyt główny z 2 załącznikami)
w wysokości 5 zł. rocznie,

ofiary na stypendjum, na sztandar i inne prosimy wpłacać na nasze konto czekowe

w P. K. O. Nr. 19.455

albo na ręce skarbniczki

p. **Stelli Chrzanowskiej, Warszawa, Marszałkowska 35.**



Członkowie POZNAŃSKIEGO i ŁÓDZKIEGO Oddziału wpłacają

składki członkowskie

na ręce skarbniczek swoich kół.

Adres skarbniczki Poznańskiego Oddziału: p. Iza Szulcówna, Poznań—Stary Rynek 73-74.

Adres skarbniczki Łódzkiego Oddziału: p. Zofja Górecka, Łódź — Karola 6.

MIESIĘCZNE
ZEBRANIA KOŁA
ODBYWAJĄ SIĘ

w każdą 3-cią niedzielę miesiąca

(z wyjątkiem wakacyj)

na ul. Pięknej 24,

o godz. 10-ej Msza Św.
potem zaraz zebranie.

Wszystkie Chyliczanki które bądź stale, bądź w przejeździe są w Warszawie, prosimy o najczęstsze przybywanie.

List otwarty.

Większość Chyliczanek po wyjściu z Chyliczek, zakłada rodzinę, otrzymuje zaszczytne miano matki.

Macierzyństwo. Jak wielką, pełną poświęcenia, jak trudną, est praca matki.

Nie wątpię, że każda z Chyliczanek, jeśli nie umie, to CHCE jaknajlepiej spełnić ten wielki i święty obowiązek społeczno-narodowy. Powiadam, że CHCE, jeśli nie umie gdyż jestem przekonana: niewiele umie go spełniać, a każda nawet umiejąca ma szereg wątpliwości, pytań nierozstrzygniętych...

Chyliczanka tworzy ognisko domowe o typie specjalnym, rzekłabym o zabarwieniu Chyliczkowskiem, z zasadami z Chyliczek wziętemi. Stąd poza wielu ogólnemi podstawami prowadzenia dziecka od niemowlęcia do najstarszego włącznie istnieje niewątpliwie szereg zagadnień, spostrzeżeń, interesujących specjalnie Chyliczanki.

Proponuję więc wprowadzenie do „Chyliczanki" specjalnego „kącika dla matek", gdzie każda z matek mogłaby otrzymać odpowiedź na swoje pytania z zakresu wychowania fizycznego i rozwoju umysłowego i duchowego dziecka, z drugiej zaś strony, gdzie każda matka mająca pewne doświadczenie, mogłaby wypowiedzieć się na łamach naszego pisemka.

Mamy w naszym gronie pedagogiczki, mamy lekarki, mamy rozumne matki. Uczyńmy więc z naszego „kącika" tak ciekawy „kącik", aby po rozcięciu kart „Chyliczanki" zainteresowanie matek biegło najpierw do tego „kącika".

Prosimy wszystkie Chyliczanki o wypowiedzenie się co do wyżej podanego projektu, oraz o NADSYŁANIE ARTYKULIKÓW względnie zapytań pod adresem redakcji.

Dr. med. WALENTYNA BITNEROWA
Chyliczanka

O wychowawczej i piśmienniczej działalności hr. C. Platerówny.

Przemówienie p. dyr. Bronisława Załuskiego w dn. 18 listopada 1928 r. na zebraniu Chyliczanek w Warszawie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia podziękowania Pani Przewodniczącej Koła Chyliczanek za zaszczyt, iż wolno mi mówić o ś. p. hr. Cecylji Platerównie w gronie Szanownych Pań. Jednocześnie winienem się wylegitymować, co mnie ku temu upoważnia i ośmiela.

Ś. p. Cecylja Platerówna, jako założycielka żeńskich zakładów wychowawczych, chociaż czuła się powołaną przedewszystkiem do pracy dla kobiet, to jednak zdawała sobie sprawę z najgłębszą oczywistością, że najaktualniejszem zagadnieniem, decydującem o wartości i zasadach życiowych inteligencji polskiej, było podówczas ideowe kierownictwo męską młodzieżą akademicką.

Miłość młodzieży i kraju wskazała jej odpowiednie drogi. Dzięki swej wyrozumiałości i ufności w szlachetność serc młodych, umiała wyszukać i zdobyć ludzi, których natchnęła takim zapałem i gotowością oddania się idei odrodzenia młodzieży w duchu chrześcijańskim, że ta praca stała się dla wielu głównym celem życia. Utrzymując następnie stały bliski kontakt z tą grupą, przez nią poznając ogół młodzieży męskiej, warunki jej życia, cierpienia, upadki, niebezpieczeństwa, aspiracje oraz wszystkie zjawiska, jakie na dusze młodociane wpływały, — stała się niespostrzeżoną opiekunką, doradczynią i współkierowniczką ideowego ruchu odrodzeniowego męskiej młodzieży akademickiej.

Dzięki Niej założono t.zw. „koła rodzinne", „koła etyczne", które stały się kuźnią najszlachetniejszych charakterów, opartych o pogłębione gruntownie wykształcenie religijne, o

wyrobiony szeroki pogląd na życie i na konsekwencje wyznawanych zasad.

Młodzież męska zawdzięczała też bardzo wiele Jej książkom. W czasie wielkiego pesymizmu i wyrzekania na młodzież wydaje Ona w r. 1905 obszerną książkę, sięgającą 500 str. druku, p. t. „Na Przełomie", pod hasłem „w imię postępu i prawdy", traktującą o młodzieży i dla młodzieży przeznaczoną, a wkrótce podobną p. t. „Ideał a młodzież".

Z obu tych prac wieje serdeczne, gorące umiłowanie młodzieży, wiara głęboka w jej szlachetność, dochodząca chwilami szczytu entuzjazmu dla wzniosłego posłannictwa, jakie młodzież ma do spełnienia. Nieznana czytelnikom autorka, bierze jakby za ręke tę smutną, szukającą ideału młodzież i prowadzi ją przez jej troski, walki, cierpienia, złudy, przez pojęcia społeczne, filozoficzne, religijne, przedstawia kolizje praw moralnych i namiętności ludzkich, potrzebę walki, wskazówki do zwycięstwa, wreszcie zapala do umiłowania Dobra, Prawdy i Piękna.

Pragnąc realizować swe zamierzenia odrodzenia młodzieży męskiej, ś. p. hr. Platerówna założyła w 1905 r. „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży", którego zadaniem było ogarnąć serdeczną opieką młodzież męską, zarówno szkół średnich jak i wyższych, — aby w wieku przełomowym życia utrzymać ją na drodze wiary i dobrych obyczajów, nadto, aby z pośród niej przygotować takich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo najbardziej potrzebuje.

Towarzystwo to było wyłącznie dziełem i zasługą hr. Platerówny: z całem też poświęceniem do ostatnich chwil życia zdobywała dla niego znaczne środki materjalne, dzięki którym kształcono w wyższych uczelniach w kraju i zagranicą niejednokrotnie po dziesięciu stypendystów.

Wpływ trwały i silny, jaki ś. p. Cecylja Platerówna wywarła na odrodzenie młodzieży męskiej, to jedna z niepospolitych jej zasług, którą długo społeczeństwo będzie odczuwać. Przecież dzisiejsze akademickie związki „Odrodzenia", zorganizowane na wszystkich wszechnicach polskich, biorą początek w jej miłującem sercu i daleko sięgającem umyśle: Ona była bowiem duchową matką ruchu odrodzeniowego.

W 1907 r. znajdowałem się pod najbliższym wpływem duchowym ś. p. hr. Platerówny i środowiska ideowego stworzonego przez Nią. Jej zawdzięczam nadewszystko kierunek swoich dążeń życiowych, a nawet wybór pracy wychowawczej, którą obecnie prowadzę.

Legitymuje się w ten sposób wspólnem duchowem pochodzeniem z Szanownymi Paniami i mam niemniejsze powody od Nich do osobistej wdzięczności, dla Ich wielkiej Mistrzyni, co mi pozwala o Niej mówić.

Postać ś. p. Cecylji Platerówny wyrosła z ducha Ewangelji Chrystusowej, która wykształciła i przepoiła Jej umysł, wolę i serce. Z tego krynicznego źródła wzięła początek Jej głęboka miłość dla kraju ojczystego, przeczysta miłość bliźniego i zupełne zaparcie się siebie. Była Ona nadewszystko niestrudzoną bojowniczką odrodzenia narodu na gruncie zasad Chrystusowych.

Rozumiejąc ważność rodziny, jako czynnika społecznego stała się niezmordowaną apostołką świętości i czystości życia rodzinnego. Społeczeństwu polskiemu przypominała chrześcijańskie pojęcie rodziny oraz jej zadanie wychowawcze. W rodzinie zaś wyznaczała najdonioślejszą rolę kobiecie.

Jako wychowawczyni młodzieży żeńskiej, jako kobieta — obywatelka zdawała sobie sprawę z roli kobiety w odrodzeniu moralnem społeczeństwa. Nie skąpiła pracy i swych cennych myśli i uczuć, aby kobietę we współczesnej Polsce pobudzić do pojęcia misji odrodzenia moralnego. W spuściźnie zostawiła też jakby trylogję dla kobiet, w której na przestrzeni przeszło 1200 stron, w przepiękny sposób daje harmonijne wiązanie wszystkich zadań kobiecych. Trylogję tę stanowią jej książki: „Na progu małżeństwa" z 1909 r. „Kobieta ogniskiem" z 1909 i 1914 r. oraz „Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie" z 1903 r. Dwie pierwsze zostały wydane ponownie w r. ub. nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Przewodnie hasło tych dzieł stanowi myśl: „przez odrodzoną kobietę odrodzona rodzina, przez odrodzoną rodzinę odrodzone społeczeństwo".

Ś. p. hr. Platerówna zdawała sobie sprawę w sposób najbardziej oczywisty, że rodzina, jako komórka rozrodcza społeczeństw, wywiera na nie najsilniejszy i decydujący wpływ, że stanowi o jego dorobku, odrodzeniu i wartości moralnej, obyczajowej i kulturalnej; w rodzinie zaś najdonioślejszą rolę jako wychowawczyni spełnia kobieta. Zresztą w kobiecie widzi wychowawczynię na każdym posterunku i dlatego przypisuje jej wpływ najpoważniejszy na wszystkie sprawy, na cały bieg życia społecznego. Kobieta przedewszystkiem nadaje kierunek moralny i urabia tych, którzy w przyszłości zajmą miejsce kierowników narodu. Stąd rola jej jest poważną i wielce odpowiedzialną. Podkreśla ze szczególną siłą, że, aby kobieta mogła się stać źródłem odrodzenia, winna być nadewszystko sama zdrowa fizycznie i moralnie, gdyż ona wytwarza atmosferę, w której młodzież się wychowuje, kształci obyczaje, wyrabia charaktery, uczy niezłomnych zasad życiowych, karmi swym duchem; jej też obowiązkiem przekazać te pierwiastki dalszym generacjom.

Pragnie wyrobić kobiety pełne miłości, ale hartowne i silne, umiejące poświęcić drobiazgi, lecz trwać wiernie i niezłomnie przy zasadach.

Ś. p. hr. Platerówna podkreśla też doniosłość umiłowania pracy jako najpotężniejszego źródła szczęścia i radości, rozróżniając pracę duchową, umysłową i fizyczną, wyjaśniając wartość każdej z nich dla wyrobienia charakteru.

Szczególniejszą wartość moralną przypisuje pracy fizycznej nawet dla tych, których pozycja społeczna do niej nie nagli.

Ś. p. hr. Platerówna usiłując przeobrazić i odrodzić naród cały, przeniknąć pragnęła do źródła zła, rujnującego społeczeństwo polskie, aby znając przyczyny choroby, zastosować najwłaściwsze środki. To też gdy około 1900 roku „Kurjer Polski" ogłosił konkurs na temat: „Jaka jest nasza główna wada narodowa?", stanęła do niego również, uzyskując drugą nagrodę.

W pracy tej trafnie stwierdziła, że wszystkie nasze liczne wady, słabości i błędy narodowe mają wspólne źró-

dło w braku pierwiastka rozumowego, w braku naczelnej kierowniczej zasady życiowej. Zła nie umiemy często nazwać złem. Utraciliśmy bowiem zasady, naruszając ustawicznie prawo Boże, będące źródłem wszelkich zasad. Stwierdza więc, że winniśmy wrócić do zasady zasad, do ducha Chrystusowego, który winien przeniknąć wszystkie dziedziny naszego życia.

Jak bardzo aktualne są i dziś myśli, głoszone przez ś. p. hr. Platerównę, jak wysoko są cenione, mam tego żywe dowody. Ojciec jednego z tegorocznych naszych maturzystów, człowiek wyjątkowego charakteru, pragnąc dać młodzieży naszej drogowskaz na dalsze życie, wręczył każdemu z maturzystów wspomnianą książkę „Jaka jest nasza główna wada narodowa". Po książkę tę udał się specjalnie do Krakowa, aby z ostatniego nakładu z 1905 r. zdobyć ostatnie 25 egzemplarzy.

A przecież podobnych jej pism i broszur jest bardzo wiele. Nieliczne jednak jednostki znają całokształt bogatego dorobku piśmienniczej i społecznej działalności tej wyjątkowo cichej i skromnej działaczki. Ludzie, korzystający z instytucyj przez Nią założonych, z książek przez Nią napisanych, zawdzięczający Jej nieraz cały swój kierunek moralny zdobycie zasad życiowych, — nie znali Jej nazwiska.

Słusznem więc byłoby, aby postać ś. p. hr. Platerówny, tak bardzo zasłużona dla kościoła i Ojczyzny, została poznana przez współczesne i następne pokolenia. Służyć Ona może za wzór cnoty obywatelskiej, opartej na sharmonizowaniu wzniosłości ideału z wytrwałym czynem, wcielanym przez cały ciąg życia bez najmniejszego załamania.

Szanowne Panie są przedewszystkiem powołane do wydania obszernej monografji o życiu, pismach i działalności swej Założycielki, aby postawić Ją za wzór do praktycznego naśladowania.

Ś. p. hr. Platerówna winna się stać duchową hetmanką polskich katolickich myślących kobiet. Niech by ożywiły je ambicje, aby nie tylko same się odrodziły, ale aby zdobyły również trwały, skuteczny, odradzający wpływ na młodzież

męską. Niech by zrozumiały, że źródło tego niezwykłego wpływu spoczywa w dostojeństwie duszy, wykształconej na odwiecznej prawdzie Chrystusowej, w życie ze stałością wcielanej.

Najbliższemi spadkobierczyniami duchowej spuścizny ś. p. hr. Platerówny winny się uznać wszystkie wychowanki, wychodzące z Zakładów Jej imienia. One też winny uważać za swój obowiązek żyć Jej zasadami i tych zasad stać się apostołkami. Na to zaś trzeba Jej pisma poznać, przemyśleć, zrozumieć, ukochać, naśladować i mieć stałą łączność duchową ze swoją Wielką Mistrzynią.

Bezmyślność czy tolerancja!

Epidemja rozwodów przybrała obecnie zdumiewające rozmiary. Właściwie, gdy panna wychodzi teraz za mąż, rodzice powinni zatrzymać dla niej kącik czy jej pokoik nadal, ponieważ niewiadomo, czy nie powróci do nich po pewnym czasie, jako złamana zawodami, rozczarowana do życia rozwódka. Przyczyny tego zjawiska są liczne i zawiłe. Jednak jedna z najbardziej bijących w oczy to zanik szczerej religijności i przedziwny brak wszelkiej dyscypliny moralnej zarówno u młodych kobiet jak i mężczyzn.

Kiedy w Rosji rozgorzała rewolucja bolszewicka, podobno na ulicach Kijowa pojawiały się samochody z krasnoarmiejcami, którzy o zakład strzelali do bezbronnych przechodniów. Nazwano to i słusznie, ohydnem barbarzyństwem. Ale wobec tego, jak nazwać fakt, kiedy wytworne panienki z dobrego towarzystwa zakładają się, że rozbiją takie a takie małżeństwo w przeciągu pewnego czasu? Zdaje mi się, że w porównaniu z temi panieneczkami krasnoarmiejec strzelający do ludzi, wyżej stoi, choćby dlatego, że kula zabija prędzej, niż moralne cierpienie spowodowane rozbiciem ogniska rodzinnego i stanowczo mniej jest społecznie szkodliwa.

Wobec bezładu płciowego panoszącego się w społeczeństwie zajmuje się zwykle dwojakie stanowisko, zależnie od wieku i urody. Starsze damy oburzają się na rozwiązłość obyczajów i rzucają, nieszkodliwe zwykle gromy na winnych, a młode snoby obojej płci recytują gruntownie zresztą zużyte komunały o „niemoralności" małżeństwa gdy się miłość skończy, o hipokryzji monogamji i t. p. frazesy, zaczerpnięte z lamusa rekwizytów socjalistyczno-postępowych.

Małżeństwo nierozerwalne uważam za korzystne, zwłaszcza dla kobiety dlatego, że daje jej ono ostoje moralną, podstawę bytu materjalnego i uwalnia od walki o byt lub ją łagodzi, bowiem ta walka mimo teoretyczne równouprawnienie kobiet, jest dla niej zawsze zbyt ciężka. Wreszcie, i to jest najważniejsze, zapewnia kobiecie, taksamo zresztą, jak i mężczyźnie ognisko rodzinne, źródło niezaprzeczonego spokoju i szczęścia dla normalnych jednostek.

Że bywa dużo małżeństw nieszczęśliwych i ognisk rodzinnych przypominających raczej piekło, to już wina nie tych instytucyj, ale ludzi, którzy je tworzą.

Piewcy wolnej miłości i obrońcy rozwodów zapominają przytem o jednym drobiazgu a mianowicie, że ludzie nie są szlachetnymi ideowcami, którzy bez przymusu moralnego dotrzymują sobie wiary i są względem siebie lojalni, ale, że, olbrzymia większość przedstawicieli rodu ludzkiego, jeśli postępuje jako tako moralnie, to tylko pod naciskiem opinji publicznej i z obawy przed przykremi następstwami łamania praw. Zresztą każdy wie doskonale, choć nie każdy do tego chce się przyznać, że z teorją o wolnej miłości i rozwodach, jest tak, jak z poglądem murzyna na dobro i zło. Dobro, wedle murzyna, jest, jeżeli on zje bliźniego, a zło jeśli bliźni jego zje. Otóż dziewice i mężatki gardłują za rozwodami wtedy, gdy rozbijają cudze małżeństwo, ale gdy zdobędą ukochanego człowieka, wówczas dogmatu o nierozerwalności „swego" małżeństwa gotowe bronić, nietylko teoretycznie, ale praktycznie, pięścią i paznogciami. I mają ostatecznie rację ze swego punktu widzenia, bo prawo do szczęścia ma każdy. Trudno nam jednak w sprawie tak wielkiej doniosłości

społecznej, kierować się takim skrajnym subjektywizmem. Musi się przyjąć pewne, ogólnie obowiązujące prawa i reguły.

Małżeństwo nierozerwalne bywa często gorzką niewolą zwłaszcza dla kobiety, ale gdzie jest gwarancja, że znajdzie ona szczęście w związku z drugim, trzecim czy czwartym mężczyzną? Czem są faktycznie te zmiany, choć i ulegalizowane przez prawo, czem staje się kobieta, która dla kaprysu zmienia mężów albo sama jest zmieniana — chyba czytelniczki zdają sobie z tego sprawę. Jakto, powie ktoś, dla kaprysu? A jeśli mąż zdradza żonę, maltretuje, to przecież nie jest kaprys... Pewnie, że nie. To nawet bardzo wielkie nieszczęście. Tylko, że ono nie jest wynalazkiem ostatniej doby ale faktem tak starym, jak świat.

I wtedy, gdy kobieta nie miała tego, co dziś wykształcenia, rozumu i dzielności życiowej, było ono stokroć większe i naprawdę beznadziejne. Dzisiejsza kobieta, mająca przeważnie wykształcenie zawodowe, często bardzo wyższe studja a już z reguły średnie, jest do życia lepiej przygotowana, lepiej zabezpieczona przed ciosami i zasadzkami świata i lepiej umie się bronić. Tylko dawniej taka, pogardliwie nazwana, kura domowa, umiała znosić swoje nieszczęście często z bohaterstwem, o jakiem dzisiejsze inteligentne i mądre kobiety nie mają bladego pojęcia. Chowała dzieci, była ostoją rodziny i choć osobistego szczęścia nie miała, to każdy musiał przynajmniej ją szanować. Dziś zaś z tym szacunkiem dla kobiet nie jest najlepiej — ale o tem innym razem pogadamy.

Gdy dziś przez snobizm czy brak cywilnej odwagi broni się albo toleruje rozwody, wyrządza się społeczeństwu a najbardziej kobiecie straszną krzywdę, bo podkopuje się rodzinę, która, czy kto chce czy nie chce, jest i będzie podstawą społeczeństwa.

Miejmy odwagę powiedzieć sobie prawdę. Nie małżeństwo nierozerwalne jest złą formą pożycia dwojga ludzi, tylko ci, którzy je zawierają, nie dorośli do obowiązków, jakie ono nakłada.

Nakoniec obrończynie rozwodów powinny wziąć jeszcze pod uwagę dwa fakty.

Pierwszy, niewielu z nich znany, to fakt że w społeczeństwie, gdzie rozwody są dozwolone, stanowisko kobiety jest zawsze niskie. Bo mężczyzna — ustawodawca kierował się przy ustanawianiu rozwodów tylko interesem i wygodą mężczyzn, uważając kobietę jedynie za narzędzie służące do pewnych celów — przyjemności czy podtrzymania rodu.

Np. w społeczeństwie żydowskiem, gdzie jak wiadomo rozwody są dozwolone, kobiety nie uważa się za człowieka równego wartością mężczyźnie, tylko za stworzenie o wiele mniej cenne, bo jak głosi żydowskie przysłowie „gdy się syn narodzi, w każdym kącie jest jasno, gdy zaś córka — ciemno jest wszędzie"[1]) i takich przysłów jest więcej a wszystkie dają wyraz przekonaniu, że mężczyzna jest czemś znacznie wyższem i wartościowszem od kobiety. Ważnym jest też fakt, że w żydowskiem społeczeństwie rozwodu nie żądają prawie nigdy kobiety, tylko prawie zawsze mężczyźni, a kobiety raczej go się obawiają i nierzadko tylko podstępem zmuszane są do przyjęcia listu rozwodowego. Więc jak się z tego okazuje możliwość łatwego rozwodu nie rozwiązuje kwestji szczęścia rodzinnego, a już całkiem nie poprawia losu kobiety w danem społeczeństwie.

A teraz drugi fakt do rozważenia. Wszyscy, którzy trochę obserwują dzisiejsze towarzystwo, muszą zauważyć, że najczęściej rozwodzą się nie te prawdziwie nieszczęśliwe mężatki, bo te już nie mają do niczego sił ani odwagi i czują, że straciwszy jedno ognisko rodzinne, nie będą mogły założyć drugiego. Więc rozwodzą się przeważnie kobiety piękne, przedsiębiorcze i bardzo sprytne, idące przez życie przebojem i nieuznające niczego po za użyciem i własną korzyścią. Takie typy nigdy nie są ofiarami, choć w potrzebie grają sprytnie rolę ofiar, nie potrzebują też adwokatek z grona kobiet, któremi pogardzają bardziej, niżby to zdołał uczynić najbardziej cyniczny mężczyzna. Dadzą też sobie radę, czy rozwody będą oficjalnie uznane czy nie, bo dla swego postępowania nigdy nie szukają sankcji ani Kościoła ani

1) Regina Lihentalowa „Dziecko żydowskie" str. 7. Prace komisji etnograf. Pols. Akad. Uniw.

państwa, umieją bowiem dzięki swej urodzie, sprytowi i umiejętności narzucania swego zdania obronić dostatecznie swój „stan posiadania" i stanowisko w towarzystwie.

Ale znacznie gorsze będzie położenie tych ogromnych rzesz przeciętnych pod każdym względem kobiet, których małżeństwo, przy łatwych rozwodach i pobłażliwości opinji, będzie zawsze niepewne i zagrożone. Zatem zwolenniczki rozwodów, które swoją tolerancję obnoszą, jak efektowny kostjum, niech dobrze rozważą, czy torując drogę wolnej miłości, na co wychodzi małżeństwo łatwo rozwiązalne, nie kręcą na siebie w przyszłości bicza.

Eu. Rut.

Artykuł powyższy nadesłany nam łaskawie z poza Koła Chyliczanek zamieszczamy na łamach naszego pisemka stwierdzając, że napisany z głęboką znajomością psychiki współczesnych ludzi zniewala do zbadania tak często obecnie poruszanego zagadnienia rozwodów z odmiennego stanowiska niż zwykle bywa zajmowanem.

Z dumą i radością zaznaczyć w prawdzie możemy, że ogół Chyliczanek ma szczęśliwe i wręcz piękne domowe ogniska, jednakże teoretyczne, myślowe i towarzyskie ustosunkowanie się do tej sprawy niejedna z nas powinna by sumiennie skontrolować. Trzeba bowiem przyznać, że opinja ma wpływ niezaprzeczalny na kształtowanie się stosunków życiowych tak jednostek jak społeczeństw: Opinja to, co my myślimy i wyrażamy — stąd odpowiedzialność za zło w społeczeństwie ciążyć może na nas, nawet gdy czyny nasze są bez zarzutu. Autorka mimo, że podpisała artykuł pseudonimem, przyjmuje polemikę i w razie potrzeby odkryje przyłbicę.

Na czem polega nowoczesna hygiena sadu?

Ogromna większość niemieckich, a za niemieckiemi niestety i polskich popularnych książek, traktujących o obronie przed chorobami i szkodnikami sadów posiada jedną wielką wadę: nieuwzględnienie czynnika ekonomicznego, a więc najważniejszego.

Książki te stanowią jak gdyby podręczniki pewnego szczególnego sportu — osobliwego myśliwstwa. Opisuje się tam dziesiątki, a niekiedy setki — różnego rodzaju zwierzyny — i podaje tyle sposobów polowania na tę zwierzynę. Ile takie polowanie kosztuje i o ile się opłaci, czy się na niem zyskuje, czy też się do niego dokłada, o to autorzy tych prac nie pytają zupełnie tak samo, jak hr. Józef Potocki nie pytał, czy skóry i rogi z zabitej zwierzyny pokryją mu koszta wyprawy do Afryki.

Do kategorji tak napisanych książek należą nawet najnowsze bardzo pięknie wydane książeczki napisane przez jedną z największych powag naukowych niemieckich, gruntownego znawcę szkodników i chorób roślinnych — prof. dr. Ottona Appla, dyrektora Instytutu Biologicznego w Dahlem. Nasze polskie na ten temat książki nie są pod tym względem lepsze. Są również niepraktyczne. Jeżeli różnią się czem od książek prof. Appla — to tylko mniejszą ścisłością naukową. O tem, aby można było w praktyce istotnie wykonać to wszystko, co się tam poleca, o tem niema mowy i sam autor najczęściej możliwości takiej nie przypuszcza. Nie tylko ze względu na nakład pracy i kosztu, ale i dlatego, iż nieraz wskazane sposoby polowania na różną zwierzynę wykluczają się wzajemnie.

Tak np. w jednej z takich polskich książeczek polecone jest ze względu na jednego szkodnika (osę śliwkową) ziemię

pod drzewami przez całą jesień pilnie spulchniać, i na tej samej stronnicy polecone jest ze względu na drugiego szkodnika (przedzimka) ziemię pod drzewami przez całą jesień pilnie i mocno ubijać.

Zaniedbanie czynnika ekonomicznego, czyli sprawy kosztu i opłacalności, jest głównym powodem tego, iż prawie cała olbrzymia na ten temat dotychczasowa literatura niemiecka i cała maleńka polska zupełnie są chybione i nie osiągają celu. Nietylko bowiem dla handlowego sadu — co jest oczywiste — strona ekonomiczna posiada najważniejsze i decydujące znaczenie. Wbrew pozorom — posiada ona również decydujące znaczenie dla amatora.

Za amatora bowiem uważamy nie tego, który się bawi sadzeniem i pielęgnowaniem drzew owocowych, i któremu jest wszystko jedno, ile go to będzie kosztowało. Takich jest bardzo mało. Za amatorów uważamy dzisiaj wszystkich, którzy hodują owoce na własny użytek. Takich jest na szczęście w Polsce coraz więcej, ale wszyscy oni pragnęliby mieć jaknajprędzej, jaknajwięcej, jaknajlepszych owoców — *jaknajmniejszym* kosztem. Dla licznej rzeszy hodujących owoce na własny użytek sprawa kosztu i opłacalności zabiegów ochronnych przeciw chorobom i szkodnikom posiada równie ważne znaczenie, jak dla sadu handlowego.

Z ekonomicznego punktu widzenia — z puntu widzenia nowoczesnej hygieny sadu, nie obchodzą nas nietylko subtelne odróżnienia pomiędzy pokrewnemi odmianami szkodników czyniącemi tę samą szkodę, — nie obchodzą nas także wcale bardzo liczne gatunki szkodników, występujących stosunkowo rzadko, lub czyniących stosunkowo małą szkodę. Obchodzą nas przedewszystkiem te szkodniki i te choroby, które najczęściej występują i największe szkody robią. Konieczna jest hierarchia pomiędzy niemi.

Otóż w tej hierarchii pierwsze miejsce należy się w Polsce bezwarunkowo grzybkowi, zwanemu Fusicladium (*Fusicladium dentriticum* — grzybek jabłoni, oraz *Fusicladium pirinum* — grzybek gruszy). *Fusicladium* robi w Polsce niewątpliwie większe szkody w sadach, niż wszystkie inne szkodniki razem wzięte.

Na drugiem miejscu, jeżeli chodzi o sady jabłoniowe, postawić należy motylka zwanego „motaczem jabłkowym“ (Carpocapsa pomonella). Jest to sprawca istnienia t. zw. „robaczywych“ jabłek i winowajca opadania wielkiej liczby niedojrzałych, małych jeszcze jabłek. Robi on olbrzymie szkody w sadach i jest prawie wszędzie w wielkich ilościach obecny. Gąsieniczka wchodzi do jabłka przez kielich wkrótce po zawiązaniu się owocu. Z chwilą kiedy się w jabłku ukryje — nie boi się już ani ptaków ani otrucia arszenikiem.

Trzeba ją struć wtedy, kiedy przegryza sobie wejście. W tym celu trzeba do cieczy kalifornijskiej (Hortosan Spiessa) stosowanej natychmiast po okwitnieniu dodać „Plumbarsenu“ (arsenianu ołowiu) — 250 gramów na 100 litrów rozwodnionej cieczy.

Trzecim pod względem częstości i wielkości szkód, szkodnikiem, są różne mszyce, (włączając mszycę wełnistą i podobne do mszyc „Psylle“) oraz tarczyki, wszystkie te owady wysysają soki z roślin, nie szkodzi im zatem arszenik, który pozostaje na powierzchni liści i łodyg. Na szczęście ciecz kalifornijska, wyborna przeciw grzybkom jest jednocześnie jednym z najskuteczniejszych środków przeciw owadom „ssącym”.

Doskonałym zabiegiem przeciwko wszelkim mszycom jest także niszczenie jajeczek zapomocą zraszania drzew w ciągu zimy specjalnem do tego celu wyrabianem Karbolineum, takiem np. jak *Arbokrezol*, wyrabiany przez firmę Ludwig Spiess i Syn (Warszawa, Daniłowiczowska 16), lub też Arbosalus Karbolineum (Drogerja Universum w Poznaniu).

Fusicladium, motacz (mól) jabłkowy i mszyce — oto najważniejsze, najgroźniejsze i najbardziej stale występujące szkodniki w sadzie.

Dziewięćdziesiąt procent szkód w sadach spowodowane jest zwykle przez wyżej wymienione szkodniki. Tysiące innych szkodników, o których jest mowa w grubych książkach robią razem pozostałe 10% szkód.

Nowoczesna hygiena sadu polega na stałem stosowaniu zabiegów ochronnych przeciwko tym najważniejszym i stale występującym szkodnikom.

Zabiegi te polegają na trzy lub czterokrotnem opryskiwaniu drzew cieczą kalifornijską z dodaniem arsenianu ołowiu.

Zabiegi te, wymierzone przedewszystkiem przeciwko wyżej wymienionym najważniejszym szkodnikom — zabezpieczają jednocześnie przeciwko mnóstwu innych, mniej groźnych, lub mniej stale występujących szkodników

Więc np. ciecz kalifornijska zabezpiecza nietylko przeciw Fusicladium, ale i przeciw mącznicy (Rosie mącznej jabłoni) oraz wielu innym grzybkom. Niszczy ona, jak wiadomo tarczyki i zwykłe mszyce, a stosowana prądem dość silnym jest bardzo skuteczna przeciw mszycy wełnistej, jak tego dowodzi stałe oddawna jej stosowanie w tym celu w sadach amerykańskich.

Arsenian ołowiu, dodany do cieczy kalifornijskiej głównie dla ochrony przed „motaczem"—truje jednocześnie wszystkie inne owady „gryzące" — a więc wszystkie te, którym nie szkodzi ciecz kalifornijska. Więc: gąsienice przedzimka, (*Cheimatobia brumata),* nieparki (*Ocneria dispar*) pierścienicy (*Malacosoma neustria*) i wiele innych.

Nowoczesna hygiena sadu polega na stosowaniu (stałem) w sadzie tych zabiegów, o których wiadomo, że się napewno dobrze opłacają.

Trzeba jednak zaznaczyć, że skuteczność opryskiwań zależna jest w bardzo znacznym stopniu od tego, czy zostały one wykonane we *właściwej porze.*

Jakie są te właściwe pory?

Jeżeli chcielibyśmy poprzestać na jednem tylko opryskaniu (co jest bardzo mało — ale jest znacznie więcej i lepiej, niż nic), to najwłaściwszą porą będzie chwila — zaraz po okwitnięciu drzew. Jest to moment najważniejszy zarówno ze względu na Fusicladium, jak na motacza. Płatki kwiatów opadły, ale kielichy są jeszcze otwarte. Jest to chwila odpowiednia aby kielichy te napełnić trucizną przeznaczoną dla motacza (Carpocapsa pomonella). Trzeba stosować dość silny prąd — i trzeba kierować go o ile możności z góry (z drabiny).

Gdybyśmy mieli poprzestać na dwóch tylko opryskaniach — to jako drugi moment wybierzemy chwilę przed rozwinięciem się kwiatów.

Trzecim według ważności momentem właściwym jest pora jeszcze wcześniejsza — kiedy pączki liściowe zaczynają dopiero nabierać barwy zielonej.

Czwartą wreszcie odpowiednią porą na opryskanie drzew jest chwila, kiedy młode owoce osiągnęły wielkość dużych orzechów laskowych, czyli mniej więcej w trzy tygodnie po najważniejszem opryskaniu (tem, które nastąpiło bezpośrednio po okwitnięciu drzew).

Pełny zatem program opryskiwań, zgodny z nowoczesną hygieną sadu, i dający znakomite wyniki w Ameryce, w Anglji i w Szwecji, będzie następujący:

1 OPRYSKANIE.

Wczesną wiosną, kiedy pączki liściowe już nabrzmiały stosujemy ciecz kalifornijską o 32 stopniach Baumé, (Hortosan Spiess'a) rozwodnioną w stosunku 1 do 20 (5 litrów cieczy na 100 litrów wody) z dodaniem arsenianu ołowiu (Plumbarsenu) — 200 gramów na 100 litrów rozwodnionej cieczy.

2 OPRYSKANIE.

W chwili kiedy pączki kwiatowe ukazują barwę białą lub różową, ale kiedy jeszcze kwiaty się nie rozwinęły, stosujemy ciecz kalifornijską o 32 stopniach Baumé (Hortosan) rozwodnioną w stosunku 1 do 50 (2 litry cieczy na 100 litrów wody) z dodaniem arsenianu ołowiu (Plumbarsenu) — 250 gramów na 100 litrów rozwodnionej cieczy.

3 OPRYSKANIE (najważniejsze).

Zaraz po okwitnięciu drzew. Stosujemy ten sam płyn, co przy poprzedniem opryskaniu.

4 OPRYSKANIE.

Trzy tygodnie po 3-m opryskaniu. Stosujemy ten sam płyn, co przy 2 i 3 opryskaniu, więc Hortosan rozwodniony w stosunku 1 do 50 z dodaniem 250 gramów Plumbarsenu na 100 litrów rozwodnionej cieczy.

Do tego programu warto dołączyć jeszcze jedno zimowe opryskanie Arborezolem Spiessa (lub Arbosalus Karbolineum

drogerji Uniwersum) dla wyniszczenia jajeczek różnych owadów, głównie mszyc.

Żadne korbolineum nie powinno być stosowane w czasie wegetacji roślin.

Jest rzeczą oczywistą, że z preparatami trującemi, takiemi jak zieleń Paryska, albo Plumbarsen, należy obchodzić się ostrożnie: trzymać je pod zamknięciem, nie zostawiać w miejscach dostępnych dla dzieci lub zwierząt. Wszystkie naczynia używane do takich płynów powinny być za każdym razem bardzo starannie umyte i *nie powinny być nigdy używane do niczego innego.*

Przed robotą z wszelkiemi płynami, których używamy do zwalczania szkodników w ogrodzie należy twarz i ręce obficie posmarować wazeliną. *Palenie* tytoniu w czasie roboty powinno być bezwarunkowo zabronione.

Naczynia i narzędzia używane do cieczy kalifornijskiej winny być cynowane. Ciecz ta nagryza zarówno żelazo, jak czystą miedź. Istnieje w handlu bardzo dużo opryskiwaczy, które nadają się równie dobrze do cieczy kalifornijskiej, jak do bordoskiej.

W małym ogrodzie wystarczy dobry aparat „tornistrowy". W dużym niezbędne są aparaty większe, aby można było w porę, a więc jaknajszybciej opryskać wszystkie drzewa.

W Ameryce uważają (Wilkinson), że zaczynając od 500 drzew już opłaca się pompa motorowa.

Kto by miał wątpliwości co do tego, czy opryskiwanie sadu to jest robota, która się opłaca, ten ich się pozbędzie, skoro zapozna się z cyframi zebranemi i opublikowanemi niedawno przez jeden z najstarszych i największych Uniwersytetów w Ameryce — Cornell University w stanie New York. Jest to statystyka średnich za przeciąg trzech lat zbiorów oraz czystych dochodów z wielkiego mnóstwa średnich i dużych sadów, z których jedne nie były wcale opryskiwane, a inne były raz, względnie dwa, trzy lub cztery razy w ciągu roku opryskiwane. Cieczą kalifornijską z dodaniem arsenianu ołowiu.

Oto te cyfry: (Zbiory wyrażone są w „buszlach" — jest to miara objętości — 1 bushel — 36 litrów). Przestrzeń sadów badanych wyrażona w akrach — 1 akr to 0,4 hektara.

Ile razy w ciągu roku opryskiwano	Liczba sadów badanych	Przestrzeń w akrach	Zbiór z akra	Czysty dochód z akra w dolar.
Ani razu . . .	99	1071	261	45
Raz jeden . . .	74	737	364	93
Dwa razy . . .	162	1778	509	101
Trzy razy . . .	63	526	577	171
Cztery razy . .	5	76	590	183

Strata, jaką dzięki Fusicladium, motaczowi i mszycom, ponosi corocznie właściciel przeciętnego sadu w Polsce wynosi napewno nie mniej, niż *trzy czwarte wartości zbioru*, który mógłby być, gdyby nie te szkodniki. Opryskiwanie drzew dobrymi płynami i we właściwej porze jest *asekuracja* przeciw tym olbrzymim stratom. Właściciele sadów, którzy wiedzą o tym, bądź co bądź, prostym i mało kosztownym sposobie zabezpieczenia się przed temi szkodnikami, którzy wiedzą, na czem polega *nowoczesna hygiena sadu* — i którzy jej nie stosują — postępują jak ten, który co rok miałby u siebie klęskę pożaru i nigdy nie ubezpieczał się od ognia.

Bronisław Gałczyński.

Piaseczno k/Warszawy

Zachęcone przeczytaniem nadzwyczaj praktycznie ujętego artykułu
„Na czem polega nowoczesna higjena sadu?"
zapragną pewno Szanowne Czytelniczki poznać inne prace p. Gałczyńskiego. Podajemy poniżej tytuły książek tegoż autora, stwierdzając, że z wielką korzyścią czytać je będzie zarówno doświadczony ogrodnik jak początkujący amator.

Ogród owocowy na trzystu metrach kwadratowych . . . . Cena zł. 1.50

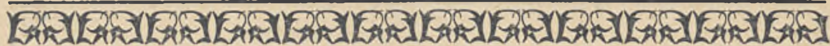
Ogród warzywny na dwustu metrach kwadratowych. Jak z takiego ogródka mieć dosyć jarzyn na cały rok na trzy osoby. Str. 58 z planem ogródka i licznemi ilustracjami. Wydanie II. (Książeczka polecona przez T-wo Popierania Ogródków Szkolnych) . Cena zł. 1.—

Wiśnie których niema i wiśnie, które są. Str. 24. . . . . Cena zł. 0.50

Ogród kwiatowy na stu metrach kwadratowych, str. 92. Z trzema planami ogrodów i 33 ilustr. . . . . . . Cena zł. 1.50

Róże w ogrodzie, 128 str., form. 20 × 14, z mnóstwem pięknych ilustracji, w tem dwie tablice, przedstawiające 18 róż w naturalnych barwach . . Cena zł. 5.—

Drzewa liściaste prześlicznie napisane, czyta się jak poezja.



Praca Misyjna.

Autorka poniżej zamieszczonego artykułu jest jedną z zasłużonych przodowniczek polskiej pracy dla misyj; odznacza się poważną wiedzą z zakresu historji ruchu misyjnego u nas i zagranicą. Do niej odsyłamy wszystkich pragnących informacji z tej dziedziny jak również orjentacji w literaturze misjologicznej.

Miałem właściwie na myśli apostolstwo dla misyj, gdyż praca nie jest wystarczającą. Jesteśmy bowiem zawsze jeszcze w stadjum pjonierstwa dla akcji misyjnej w Polsce. Chciałabym mówić o apostolstwie na podstawie tego, co widzę w Polsce i u obcych. Spróbuje więc podać kilka myśli:

o apostolswie czynu
o apostolstwie modlitwy
i o apostolstwie cierpienia dla misyj.

Można spodziewać się apostolstwa wtenczas dopiero, gdy w duszy zakwitła miłość, Piotrze, czy kochasz mnie — pytał Pan Jezus po trzykroć, zanim powierzył mu Dzieło Kościoła. Osobiście najsilniej wierzę, że i nasze czasy posiadają takich gorących Piotrów, bo przekonuję się o tem na swem malutkiem polu pracy misyjnej. I widzę ich nietylko wśród ludu, lecz niemniej i u inteligencji, która mimo często niezmiernie ciężkich osobistych warunków pracy, garnie się do apostolstwa i oddaje mu ochotnie swe najlepsze, najszlachetniejsze siły, byleby istniała kulturalna możliwość dla wykonania apostolstwa,

Na Tygodniu Misjologicznym w Lowanjum i na Zjeździe Misyjnym w Würzburgu zauważyłam, że dotychczasowa praca misjonarzy zmierzała przedewszystkiem do nawracania ludu pogańskiego. Inteligencją pogańską mało się zajmowano. Może taka była potrzeba i możliwość chwili. Ale może też

właśnie w tym fakcie tkwi wytłómaczenie małej ilości nawróceń w prawie 2 tysiącach lat.

Zdaje się mi, że ten sam kierunek pracy misyjnej jest też i u nas, poza frontem misyj. Podsuwamy apostolstwo misyjne szczególnie ludowi, a natomiast niemniej chętna inteligencja, wyglądająca coprawda opracowań kwestyj misyjnych bardziej naukowo, na kazalnicy, w wykładach i w prasie nie znajduje możliwości pracy. A jednak hasłem dzisiejszem, to zbliżenie się obu inteligencji, katolickiej do pogańskiej dla szerzenia Królestwa Chrystusowego.

Słyszałam na zebraniu Związku Misyjnego Kleru zachętę Sekretarjatu Misyjnego w Niemczech dla księży proboszczów, by w każdej parafji znaleźli sobie „żywą komórkę" — najlepiej niewiastę, aby przez nią mieć pomoc w apostolstwie misyjnem. Zdaje mi się, że taką „żywą komórką", w mieście naszem, w Polsce naszej, — to sekcje misyjne Sodalicji Pań i Związku Misyjnego Polek, krzewiące się wspaniale, gdyż w pierwszym roku istnienia zdołały utworzyć co miesiąc jedną nową filję. Filje te rozproszone są po całym kraju, zajmują się stosownie do życzeń swych księży Ordynarjuszy, Misjami pogan albo sprawami Unji.

Niechże nas podniesie na duchu i porwie do pracy orzeczenie ks. Cieszyńskiego, wygłoszone w katedrze 31.X 1928 na kazaniu, niesionem przez radjo w świat, że „pracę misyjną w Polsce podtrzymują kobiety, bo nikt inny poza niemi nie działa, po odbytym Zjeździe Misyjnym 1927 wszystko śpi".

Niechaj Drogie Panie nie zawiodą zaufania, jakie w nas pokładają.

Za mojej bytności w Koblencji wpisał ks. Biskup Sauer z Korei pannie Schynse, fundatorce niemieckiego Zw. Mis. Pań, do albumu: „Jeśli kiedykolwiek, to właśnie dziś stwierdzam, że pozyskamy narody dla Chrystusa Pana wybitnie przy pomocy apostolstwa kobiet". Ks. Kar. Lavigerie był też zdania, że praca misjonarzy nie jest zupełną, dopóki nie przybędą misjonarki i utworzył Zgromadzenie Misjonarek Matki Boskiej Afrykańskiej. Zgromadzenie to pragnie teraz sprowadzić się do Polski.

Wnikając w potrzeby chwili, wyobrażam sobie, że apostolstwo misyjne Szanownych Pań powinno kierować swe starania szczególnie w stronę naszej inteligencji. Trzeba pewnie wpierw zaznajomić się samej nieco ze sprawą, ogólne statystyki z frontu misyjnego znać, a także adresy czasopism misyjnych, zwiedzać misje, bywać po różnych towarzystwach misyjnych, aby umieć odpowiadać na pytania, a nawet je wywoływać, i wiedzieć, dokąd odsyłać powołania misyjne, których u nas jest tak dużo.

Dowiadujemy się o dwu nowych zgromadzeniach misyjnych żeńskich. Jedno tworzy się u OO. Oblatów w Kodniu na Podlasiu, drugie pod nazwą Jałmużniczek Misyjnych w Pułtusku, pod opieką WO. Czekaya, Zmartwychwstańca, mieszkającego w Rzymie: Via Sebastianelle 11.

W ogólności mówiąc, apostolstwo Pań polegać będzie pewnie na wypełnianiu luk, które inni zostawią. Luki te powstają często na miejscach, gdzie ich najmniej się spodziewałyśmy. Śmiem jadnak wyrazić mniemanie, znając nieco nasz wpływ kobiecy w Polsce, że słowo Pań o częstsze kazanie, o wykład misyjny w towarzystwie katolickiem parafjalnem, nie będzie daremnem. „Dzieci wołały chleba, a nie było kogo, coby im podał". Ile to razy zdarzyło się słyszeć uwagi od inteligentów: Nic nie wiemy o sprawach misyjnych, ale gdzież to właściwie o nich mówią? W szkole? W kościele? W poważnych domach katolickich?". Mam list z ostatnich dni od kapitana — Sodalisa, z prośbą, bym mu doniosła gdy będzie gdziekolwiek wykład o misjach, i dodaje: „Chętnie wezmę udział w pracy misyjnej wśród żołnierzy". Zdaje mi się, że z czasem będą Panie mogły same głosić wykłady misyjne, zakładać koła misyjne wśród młodzieży parafjalnej i zlecać je, po przyuczeniu, młodszym siłom.

Najważniejszą jednak sprawą dla propagandy misyjnej, to prasa. Dział kobiecy naszych miejscowych dzienników i dzienniki katolickie, jak Tęcza, Rodzina Polska, nie poruszają na swych łamach, jak dotąd, spraw misyjnych. Starania Pań zdołają pewnie brak ten łatwo usunąć. Nie wystarczy jednak pisywać samej, ale trzeba koniecznie pobudzać drugich do tej czynności, szczególnie teologów. Nasza wydajność piśmienni-

cza dla misyj mogłaby być wcale pokaźną, a więc i pożyteczną, gdybyśmy w tym kierunku zechciały zaciągnąć liczne energje ludzi do pilnej roboty. Napewno pisania te nie pozostałyby bez dobrego skutku dla krzewienia idei misyjnej.

W Warszawie istnieje Koło Współpracy z prasą misyjną. Zgłoszenia odsyłamy do pana Chudka, Warszawa ul. Złota 5. Nie wiem, jak to Koło pracuje: zdaje mi się jednak, że nasze dopytywania i pomysły do Warszawy ożywiłyby jego działalność. Młodsze siły mogłyby pewnie zająć się tłómaczeniem i pisaniem opowiadań misyjnych dla Przewodnika Katolickiego i dla popularnych pism misyjnych, gdyż wydawcy-misjonarze na to czasu nie mają i o pomoc proszą. Trzeba nam wszystkim o misjach mówić i pisać, pisać i jeszcze raz pisać. Nasze maleńkie słowo i podnieta może być bodźcem do powstania wielkiego dzieła, do załatwienia wielkiej sprawy dla misyj. Czytam w miesięczniku Seele dwie śliczne myśli, które mi brzmią w uszach, jak gorąca pobudka:

Co za potęga w świadomości: że Pan Bóg nie ma tutaj na ziemi na swoje usługi innego głosu, niż mój, innych rąk, niż moich, ni innej pomocy, niż mojej.

Nie można wiedzieć, jakie znaczenie dla sprawy może mieć nasza najmniejsza czynność. Pomyślmy o szkodzie dla tej sprawy, gdyby lina, po której spuszczał się św. Paweł, z więzienia, była lichego gatunku.

Należy zwrócić uwagę naszą na znaczenie radja dla propagandy misyjnej. Możeby która z Pań wystąpiła z referatem w radjo o pracy kobiet dla misyj?

Maleńka Wystawka Zw. Mis. Polek podczas Powszechnej Wystawie Krajowej 1929 r. w Poznaniu ma na calu pokaz wzorów na roboty kościelne dla misyj i propagandę pracy misyjnej.

Wydaje mi się, że najszczytniejszem apostolstwem Misyjnem, te budzenie i popieranie powołań dla misji, w własnej rodzinie i na szerszej arenie. Zniwo tak wielkie a robotników mało i to wyraźnie ze sfer inteligencji i dla inteligencji pogańskiej. Doprasza się ich serdecznie Sodalicja Klawerjańska dla swego poważnego dzieła Pracy Afrykańskiej, które swemi wydawnictwami w 60 językach afrykańskich zwraca uwagę

misjoljogów całego świata. Mówimy młodzieży często o zawodach świeckich, o duchownych prawie nigdy. Książka misyjna jako podarek imieninowy, abonament roczny pisma misyjnego — w każdym domu katolickim winno znajdować się naturalnie przynajmniej jedno pismo misyjne — może być tem ziarnkiem, które w duszy dziatwy i młodzieży rozwinie powołanie misyjne.

„I potrzeba wyznać, że w kobiecych ciałach są najmocniejsze dusze", rzecze Słowacki, a są niemi dlatego, ponieważ się modlą. Jeśli wryje się w nasze dusze przekonaie, że każdy chrzest, każde przezwyciężenie zabobonnej natury u pogan, to dzieło łaski, a każdy krok dla apostolstwa misyjnego — to moc łaski, — to pojąć łatwo, co dlań znaczy apostolstwo modlitwy. Nie jesteśmy w stanie zwyciężać przeszkód w pracy misyjnej, na jakie zapewno napotykamy... bez łaski Pana Boga. Misjonarze są bezsilnymi bez Jego łaski, względem pogan i wobec siebie, ze swem trudnem powołaniem misyjnem, łaski te potrzebne nam są, jak rosa dżdżu dla łanów polnych,— a spłyną obficie na jasnych promieniach modlitwy. Ujrzymy w jej świetle rady mądrości Bożej, wzmocnimy na duchu własne słabiutkie zabiegi i nieśmiałe starania drugich, odczujemy tak wyraźnie, że w każdej chwili apostolstwa jesteśmy w ręku Pana Boga, a nie w ręku ludzkiem. Nie wiemy, ile dusz pogan naznaczono każdemu z nas w planie Bożym dla wybłagania im łaski chrztu. Nie potrzebujemy kontentować się małą ilością szczęśliwców. Jest rzeczą pewną, że cały szereg dusz pogańskich od tej naszej modlitwy zależy i to nam wystarcza, by być miłosiernymi. Apostolstwo krańców nie zna, gdyż wzoruje się na niezmierzonej miłości Bożej. Pcha nas wdzięczność własna i niedostatek duchowy przeszło miljarda — bliźnich. Nie nadążymy modlić się za nich same, możemy wciągnąć do pomocy niewinną dziatwę, ucząc ją codzienego pacierza za misje i przyjmowania Komunji św. na cele misyjne. Wszystkie trzy Towarzystwa Papieskie Misyjne, które są najważniejszemi z wszystkich istniejących, przepisują wszystkim modlitwę za pogan i za misjonarzy. Pan Bóg może udzielić łaski chrztu bez nas, ale nie chce: Czeka na nasze miłosierdzie względem bliźnich którem nas zarazem pragnie uszlachetnić.

Pozostaje nam jeszcze jeden środek pomocy dla misji. Gdzie zdają się zawodzić dwa pierwsze, tam trzeba sięgnąć mężnie po trzeci, cennym jest zwłaszcza tam, gdzie napotykamy na trudności. Czasem okoliczności zniewalają nas do apostolstwa cierpienia, może nie zauważyliśmy tego dotąd. Trzebaby rozejrzeć się po otoczeniu, czy niema ludzi cierpiących, którym moglibyśmy podsunąć ideę apostolstwa cierpienia dla misji. Może mamy w parafji lub wśród znajomych osobę, w szczególny sposób krzyżem Pańskim dotkniętą, i to taką, która skarży się na bezużyteczność swego życia. Duszy tej smutnej przedstawmy obraz rzesz pogańskich. Niechaj się weń wpatrzy i będzie względem nich hojną... Nie wiedziała, że krzyż jej miał cel i wartość, tak wielki i ważny. Nie wiedziała, że ma skarby, któremi może rozporządzać dla dobra drugich. Skarby o wartości wiecznej i niezniszczalnej. Nie pomyślała dotąd, że darem tym może sobie wytworzyć pełność szczęścia jasnego życia wewnętrznego. O, gdyby nam się udało obudzić w takiej duszy zapał cierpienia dla misji, dla naszych prac misyjnych, dla polskiej akcji misyjnej, która zbyt wolno się rozwija, a może nawet się cofa. Dusza wzrosłaby w własnych oczach. Może potrzebne są te nasze Drzażdżeczki krzyżowe dla apostolstwa wśród tych, którzy dotąd jakoś nie pojęli swego zadania jako katolików i przywódców wpośród nas, maluczkich.

Wierzymy silnie, że łaską Boża zajść do pogan i do opornych może także łożyskiem przez ciernie usłanem.

Holandja — ta organizatorka życia katolickiego par excellence — założyła u siebie dzieło: Apostolstwo Chorych. Centralą jest parafja Blumendaal. Niemcy mają filje Dzieła w Leutosdorf nad Renem i wydają co miesiąc ulotkę w formie listu do chorych, pod tytułem: Krankenapostolat. Do intencji włączone także sprawy misyj. Chorzy cieszą się na te listy i wyczekują ich z radością. Może wartoby pomyśleć o czemś — podobnem u nas?

O pewnych ludziach powiedział de Maistre: Tym ludziom tylko jeden cel przyświeca: Odrywać sprawy ludzkie od Boskich — séparer de la Divinité. — Czyż wobec tego nie muszą istnieć i tacy, którzy, naprawiając to, co tamci zepsuli,

zwracają oddalonych z powrotem do Pana Boga?... Apostolstwo dla misyj ma także za zadanie zbliżać dusze do Pana Naszego, który je kocha, i zastępować w pracy tych nierozsądnych i nielitościwych którzy każą czekać, zwlekać, — aż okoliczności nas gwałtem pchną do działania, jakby czas czekał i nieporywał dusz coraz bliżej ku wieczności... Czy obawiamy się że dusze te zbyt rychło zajdą do światła poznania Pana Boga?... Rozglądając się w obecnym stanie misyj katolickich, przekonujemy się dostatecznie, że okoliczności do działania już się ułożyły — czas najwyższy przystąpić do czynu, pod grozą rozminięcia się z okazją do dobrego, i to w ten sposób, że nie opuszczamy powziętych spraw, zanim nie zostaną załatwione z pożytkiem.

Nie czekać nam, lecz działać: nie iść, lecz biec. Nie trwożyć się, lecz ufać wielkiej mocy ramienia Pańskiego, która wesprze serca gorące, acz słabe, i skruszy choćby najtwardszą stal, zmieni wszystko w najczystsze złoto miłości...

Poznań.
ul. Matejki 53.

Kazimiera Berkanówna
Chyliczanka



H. GONISZEWSKA.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Koła Chyliczanek.

Dn. 17-go lutego 1929 roku po trzydniowych rekolekcjach, zakończonych Mszą Św. na intencję pomyślności wszystkich uczestniczek, i wspólną Komunją Św. rozpoczął się Walny Doroczny Zjazd Chyliczanek.

Był on może mniej liczny niż lat ubiegłych, gdyż nadzwyczaj silne mrozy i zamiecie uniemożliwiły wielu przybycie. Mimo to jednak zebrało się pięćdziesiąt uczestniczek między któremi widzieliśmy koleżanki z Wilna, a nawet z Baranowicz.

Posiedzenie zagaiła pani Felicja Wyczołkowska, prosząc na przewodniczącą Zebrania znaną działaczkę narodową i społeczną, panią Pelagję Restorffową, która w podniosłem i serdecznem przemówieniu powitała przybyłe. Nawiązując słowa do chwili przeżywanej obecnie przez wszystkich katolików — dzień uroczystego Jubileuszu Papieża Piusa XI.

Mówiąc o ważności zawartej przed kilku dniami ugodzie Watykanu z Państwem Włoskiem, wspomina o dniach minionych, gdy obecny Namiestnik Achilles Ratti przebywał w naszej Ojczyźnie, „gdy po naszej ziemi Polskiej przechadzały się stopy, do których z korną miłością schylają się głowy wiernych całego świata. Oto błogosławi światu całemu, ręką, która niosła Najświętszy Sakrament po ulicach naszej stolicy".

Wspominając z najwyższą czcią Namiestnika Chrystusowego, „to serce, które przed tem jeszcze gorąco ukochało nasz naród", powtarza słowa Piusa XI do Polaków często stosowane: „przyjaciółmi mojemi jesteście" — „głęboko w sercu Naszem nosimy wspomnienie waszego bohaterskiego narodu".

Uznając to wszystko za szczególną łaskę Boską, pani Restorffowa wzywa do usilnej walki o ideały katolickie i narodowe, o mocne i niewzruszone wytrwanie przy ideach miłości

Boga, wiary czystej, obrządków w całej ich piękności. Wzywa do zebrania wszelkich sił swoich do walki z wprowadzeniem w kraju naszym ślubów cywilnych, zniesieniem nauki religji w szkolnictwie powszechnem.

Gorące przemówienie przewodniczącej wywołało burzę oklasków wśród zebranych i dało swój wyraz w uchwaleniu szeregu rezolucji pod koniec Zjazdu.

Następnie przemawia zaproszony przez Zarząd Koła pan Chaciński.

Po referacie pana Chacińskiego za który podziękowano długotrwałymi oklaskami, zabiera głos przewodnicząca, zaznaczając że przemówienie pana prelegenta jakkolwiek bardzo pesymistyczne, nie powinno budzić uczucia beznadziejności przeciwnie winno być bodźcem do coraz usilniejszej pracy, do promieniowania zasad katolickich i narodowych wśród sfer robotniczych i rolniczych. Należy przeto zwalczać „T U R a" i starać się wejść do wszelkich organizacyj zawodowych i ekonomicznych, by przeciwdziałać rozkładowym czynnikom.

Jako czwarty punkt Zebrania — sprawozdanie z działalności Koła Chyliczanek, wygłoszone zostało przez przewodniczącą panią Wyczołkowską.

Dalej pani K. Szerypo odczytuje sprawozdanie zarządu Koła Chyliczanek za rok 1928-9.

Dalszy ciąg sprawozdań przerwany zostaje przybyciem pana mecenasa Bitnera, który wygłasza przemówienie podane poniżej w streszczeniu.

Długo niemilknącemi oklaskami dziękują zebrane panu mecenasowi i w dalszym ciągu wysłuchują sprawozdania Kasowego pani Chrzanowskiej.

Sprawozdanie z Chyliczek, które z powodu nieobecności panny Ireny Gołkowskiej, odczytuje p. Szerypo, wywołuje szczerą radość wśród zebranych, która wyraża się w szeregu zachwytów i serdecznych słów pod adresem zarządu Chyliczek.

Z kolei następują sprawozdania ze Związku Misyjnego, krótkie — z Koła Poznańskiego, odczytane przez panią Szerypo. Sprawozdania z Łodzi brak, gdyż delegatka tego

koła p. Sułocka w ostatniej chwili nie mogła przyjechać z powodu śmierci swej teściowej.

Wszystkie te sprawozdania zostały wysłuchane z ogromnem zainteresowaniem i posłużyły przewodniczącej do tego by zachęcić do tworzenia i innych prowincjonalnych Kół Chyliczanek np. w Wilnie.

Po referacie p. Haliny Sułowskiej „o świetlicach", którego streszczenie króciutkie podajemy poniżej, szereg uczestniczek zgłosiło chęć współudziału w tej pracy.

Następują wybory Zarządu Koła. Pani Restorffowa podaje wniosek: Ponieważ zjazd tegoroczny jest nieliczny przeto proponuję, by cały Zarząd in corpore pozostał na rok przyszły". Wniosek przez aklamację zostaje przyjęty i Zarząd konstytuuje się jak następuje:

p. Felicja Wyczółkowska — przewodnicząca
p. Kazimiera Szerypo — wice-przewodnicząca
p. Stella Chrzanowska — skarbniczka
p. Helena Goniszewska — sekretarka
p. Irena Gołkowska.

Pani Wyczółkowska, jako przewodnicząca Koła, prosi o pozwolenie kooptowania sobie do współpracy innych jeszcze członkiń.

Następują Komunikaty. Pani Wyczółkowska odczytuje cały szereg listów i depesz od tych, które na Zjazd nasz przybyć nie mogły.

Zjazd jednomyślnie uchwala otwarcie conta w P. K. O. w celu załatwiania wszelkich przesyłek pieniężnych, regulowania opłat za „Chyliczankę" składek członkowskich i t. p.

Karta P. K. O. będzie załączona do numeru naszego pisma, cena którego ma wynosić pięć złotych, z czego cztery złote mają pokryć koszt wydania i przesyłki zasadniczego numeru, a jeden złoty koszt następnych dodatków, wydawanie których projektowane jest w październiku i w styczniu.

Zjazd przez powstanie składa hołd zmarłym Koleżankom

Na zakończenie Zjazdu następuje szereg wniosków. Walny Zjazd uchwala:

a) dodawać przy pacierzach codziennych po jednem „Ojcze nasz” za podwyższenie Kościoła Katolickiego w Polsce i na intencję Ojca Św. „przyjaciela Polski”.

b) starać się tworzyć kółka prowincjonalne „Chyliczanek” i przesyłać sprawozdania z ich działalności na dzień naszego Dorocznego Zjazdu.

c) zobowiązuje Koleżanki — warszawianki, by popierały pracę w świetlicach N. O. K., obsługując jedną świetlicę samemi Chyliczankami,

d) popierać prasę katolicką, zwalczając odważnie pisma brukowe o tendencjach wywrotowych,

e) zająć stanowisko potępiające rozwody i wprowadzenie w Polsce ślubów cywilnych, oraz starać się w tym kierunku urabiać opinję publiczną.

Przemówienie pana Chacińskiego.

(S k r ó t)

Kto się bezpośrednio dotyka do akcji nad podniesieniem kulturalnem czy umysłowem naszego życia społecznego — musi bezwzględnie stwierdzić, że jest źle, a szczególnie katolicka strona naszego rozwoju jest bardzo zagrożoną. Dziś nie będzie przesady, jeżeli scharakteryzujemy cechy obecnego naszego życia społecznego, że dojrzewa w niem problem „czy Polska zostanie państwem katolickiem, czy nie?”.

Co nas upoważnia, że w taki sposób problem ten definjujemy? Rzut oka na konfigurację sił politycznych Polski wyraźnie wskazuje na połączenie się lewicowych czynników w celu zerwania Konkordatu i rozdziału państwa od Kościoła.

W tym też celu wzmaga się coraz bardziej ożywiona praca wśród sfer ludowych i robotniczych, by obniżyć autorytet wyższy i by idee katolickie usunąć ze światopoglądu. Z drugiej znów strony obserwujemy wzmożony wzrost sekt, które rozbijają jednolitość pojęć i poglądów. A przytem wszystkiem stronnictwa lewicowe i wywrotowe coraz intensywniej pracują na

polu oświatowem. „Tur" (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych) występuje wyraźnie z programem socjalizacji pojęć młodego pokolenia oraz wychowania bez uczuć religijnych. Statystyczne dane w tym względzie są przerażające. W kraju naszym młodzieży w wieku szkolnym mamy 3½ miljona, ze szkół korzysta około 2½ miljona, z których część tylko znajduje się pod wpływem akcji katolickiej. Największą ilość katolickiej naszej młodzieży skupia Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, założone przez księży w Poznaniu. Stowarzyszenie to liczy 186 tysięcy młodzieży. Jest to znikoma cząstka młodego naszego społeczeństwa — przyszłości narodu. Organizacja zaś „Tura", która nosi wybitnie charakter pracy socjalno-robotniczej, posiada około dwóch tysięcy (2000) organizacyj, rozwija działalność oświatową nadzwyczaj energiczną, ma doskonale zorganizowany sport, gdyż potrafili oni wyzyskać ogólny pęd do rozwinięcia sportów i postarali się o przyjęcie ich do IV organizacji międzynarodowej. O liczebności i zorganizowaniu ich w pracy wrogiej duchowi polskiemu i narodowemu, może świadczyć fakt, że na zjeździe IV międzynarodówki gmach cyrku, który posiada najobszerniejszą w Warszawie salę nie mógł pomieścić wszystkich którzy na ten zjazd przybyli.

Nielepiej się dzieje w starszem społeczeństwie. Obserwacje sfer robotniczych, wejście w ich życie wskazują jasno, jak wpływy socjalizujące i komunistyczne stabilizują się w tych sferach nietylko na polu oświatowem, ale również w dziedzinie ekonomicznej i gospodarczej. Dziś rozwinęła się energiczna akcja szerzona przez te komunizujące czynniki, by wpływy katolickie i narodowe ugruntowane burzyć, a rozluźnienie związku z Kościołem coraz bardziej szerzyć. Organizacje katolickie idą w ogonku wszelkiej działalności na tem polu. Inteligencja nasza, która ma do spełnienia ogromne zadanie utrzymania w sferach robotniczych charakteru narodowo-katolickiego, nie jest przygotowaną by brać inicjatywę w swe ręce, brak jej bowiem głębszej kultury katolickiej. Świadczy o tem wymownie stan naszej katolickiej prasy i ilość jej abonentów. Są rodziny katolickie, które mają pretensję do należenia do elity umysłowości katolickiej, są organizacje katolickie, odznaczające się nawet bardzo gorącą miłością i przywiązaniem

do Kościoła i tradycyj katolickich, ale ich duch katolicki oparty jest jedynie na sentymentalizmie a nie na wyrozumowanej inteligencji. Próby utworzenia akcji bardziej rozumowej wywołują opór, bo społeczeństwu naszemu brak wyrozumowanej kultury katolickiej. Dlatego też prasa katolicka nie spotyka się z takiem poparciem jakby należało w sferach naszej inteligencji. Brak nam także ofiarności. Wiadomem jest bowiem, że nie można rozpocząć wydawnictwa jakiejkolwiek bądź gazety, nie będąc przygotowanym na to, że w ciągu 1½ — 2 lat będzie się do wydawnictwa dokładało. Brak u nas funduszów na te cele, a przecież mamy opinję narodu katolickiego, gdzie ściany kościołów pękają od natłoku wiernych. Zadziwiającą bowiem jest nasza niekonsekwencja. Np. widywać można socjalistów którzy ze sztandarem szli na barykady, a ciż sami socjaliści zdejmowali czapki przed kościołem. Widziano komunistów nawet w kościele. — Tę niesłychaną niekonsekwencję wywołuje to, iż katolicyzm uważany jest za sumę praktyk katolickich, ale nie jako *światopogląd*, regulujący życie społeczne i osobiste. — Może słuchaczy razi to, co mówię, ale wyszedłem i tkwię w tej pracy i stosunki te znam bardzo dobrze. Z jednej strony indyferentyzm sfer katolickich i nieprzygotowanie do rozumnej akcji katolickiej, co powoduje, że cały szereg organizacyj wegetuje lub pracuje mechanicznie, nie wiedząc jak przeciwstawić się skoordynowanej, zaciętej, planowej pracy w sferach ludowych, oddanych na łup akcji socjalistycznej a nawet komunistycznej. Z jednej strony brak rozmachu i szerokiego oddechu, jakim odznaczać się powinna prasa narodowo-katolicka, a z drugiej strony program antykatolicki przeprowadzony z odwagą, z nienawiścią, z pieniędzmi, z dużą ofiarnością i poświęceniem. Fanatyzm sił, walczących z katolicyzmem oddaje w ręce nam wrogie wpływ na sfery ludowe i robotnicze, wpływy swe rozszerza i powołuje do walki z zasadami, szerząc rozkład i rozluźnienie etyki i obyczajów.

Tu otwiera się pole do działania wszystkim, którym na sercu leży dobro kraju, wszystkim, którzy rozumieją, czem jest dla Polski katolicyzm — by zbudzić się z tego odrętwienia, umocnić wolę i z najgłębszem poczuciem świętości sprawy

zabrać się do pracy nad ratowaniem katolickiego charakteru naszego państwa.

Jak to robić? Różnorodne ku temu wskazują drogi. Przez oświatę? Naturalnie, — przez oświatę iść do inteligencji, do ludu pamiętając jednak, że na czoło problematów życiowych dzisiejszych czasów wysuwa się bezsprzecznie problemat ekonomiczny. Opanować więc życie ekonomiczne w tem znaczeniu, aby we wszystkich tych organizacjach gospodarczych, zawodowych, ekonomicznych wpływ dominujący wywierały jednostki, ożywione duchem prawdziwej miłości chrześćjańskiej i idei narodowej, opanować powoli a skutecznie organizacje, które przynoszą bezpośredni, a dla sfer ludowych widoczny pożytek, nakłaniać opornych, bo i takich dużo się spotyka, którzy z początku nie chcą słuchać wykładów ni pogadanek, nakłaniać systematycznie, wytrwale, bez zniechęcenia, wpajać swe poglądy nieznacznie, przy nadarzających się okazjach, a zawsze z myślą by wpływy katolickie rozwijać i pogłębiać. Pamiętać przy tem należy, iż nie mając wpływu na instytucje gospodarcze, ekonomiczne, zawodowe, że nie opanowawszy tych placówek — celu swego nie osiągniemy. Trzeba przeto budzić i wzmacniać wolę naszą, wyzwolić ducha naszego z tej bierności i impassu życiowego jakie owładnęły dusze społeczeństwa po wojnie. Zabrać się do akcji twórczej, a owocnej, by na żadnej placówce pracy codziennej, społecznej, ekonomicznej nie zabrakło przedstawicieli idei Chrystusowej i narodowej. — Wspomódz prasę katolicką, prenumerując i rozpowszechniając ją wśród najszerszych warstw naszego polskiego społeczeństwa, a porzuciwszy niepotrzebne, a zgubne w swych skutkach naleciałości — wytrwale dążyć do zwycięstwa Polski Chrystusowej i narodowej.

Przemówienie pana posła Bitnera.

(S k r ó t)

Przyzwyczailiśmy się patrzeć na Polskę z punktu widzenia literackiego. Mickiewicz przedstawił nam Ojczyznę męczeńską, Sienkiewicz — rycerską: w poszumie skrzydeł husarskich, w bohaterstwie krwi przelanej. Ale wojna dała nam nie tę wymarzoną Ojczyznę, nie tę wyczarowaną w marzeniach, ale realną, która żyje i musi iść ku nowym formom pracy i życia. Obecnie zaś przeżywa kryzys moralny, ekonomiczny i polityczny tak samo, jak to się dzieje w krajach zachodniej Europy.

Rozbicie ognisk rodzinnych przez pójście na front zahamowało życie normalne, a po wojnie wylało się w formy nam, katolikom, częstokroć nieodpowiednie.

W całej Europie przebiegały prądy pogańskie, ale narody zachodnie znalazły sobie odtrutkę w tej walce z poganizmem w dążeniu ku odrodzeniu narodowemu.

W Polsce zaś walka ta pogłębiła się jeszcze przez to, że my, zostający przez sto kilkadziesiąt lat pod władzą zaborczą, gdy to kraj nasz pod względem politycznym stał pustkami, dziś musimy dogonić wiek XIX, który był wiekiem przełomowym dla form ekonomicznych i społecznych. Inteligencja nasza poza kryzysem moralnym i rodzinnym dotknięta jest głębszym jeszcze kryzysem ideowym, bowiem i inteligencja nasza nie posiada pierwiastków myślowych, któreby odpowiadały ideom katolickim. Brak głębszego przemyślenia katolickiego powoduje zagadnienie ustosunkowania się do tego, co się dzieje w kraju. A jest to przecież problem najważniejszy Tymczasem co się dzieje u nas? Życie polityczne, społeczne, czy też rodzinne, oświetlone z punktu etyki moralnej — jakże wygląda?

Kto się przygląda bacznie naszym stosunkom społecznym, to zauważyć może ostry kryzys obyczajów prywatnych i moralności, kryzys socjalny i ekonomiczny. Kto zna życie rzesz pracujących i patrzy na nie z punktu etyki chrześcijańskiej, widzi całe rzesze bez pracy lub robotników, którzy jak np. w województwie Białostockiem zarabiają 58 groszy dziennie, z czego należy utrzymać często bardzo liczną rodzinę. Płaca pięćdziesięciu (50) złotych miesięcznie, co stanowi przeciętne wynagrodzenie jest też nad wszelki wyraz niewystarczającą. Z drugiej znów strony — ogromne podatki, które rujnują przedsiębiorców i powodują zamykanie rozmaitych zakładów przemysłowych. Rzesze bezrobotnych i niezadowolonych robotników wytwarzają element nader podatny dla wpływów wschodu i komunizmu. Agitacja komunistyczna wyposażona w pieniądze i agentów sprytnych i zdolnych, tworzy po wsiach komuny, a w celach propagandy zakłada radja, przez które słowa przewrotnej i burzącej wszystko ideologji docierają do serc naszych robotników i rolników wprost z Moskwy. I oto Kraj nasz, który wymarzyliśmy jako wzór i przewodnika kultury, toczony jest szeregiem chorób moralnych i gangreną, idącą ze Wschodu.

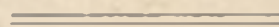
By przeciwdziałać temu należy pamiętać, iż biernym nikomu być nie wolno, iż każdy na swej placówce ze zdwojoną siłą pracować powinien. I tu otwarte szerokie pole dla działalności kobiet, bo mimo wszystko kobieta gra tu rolę wielką jeżeli nie dominującą. Kobieta przeto musi wystąpić przedewszystkiem jako wyrazicielka opinji publicznej i jasno ustosunkować się do porządków dzisiejszych. A więc na zagadnienie małżeństwa nie patrzeć jako na problem tylko szczęścia osobistego, ale jako na zagadnienie wychowania dzieci. Pożądanie szczęścia osobistego w pożyciu małżeńskiem jest rzeczą zrozumiałą, nawet piękną, gdy się je osięga, ale nie może stanowić o rozbiciu rodziny, bo sprawa wychowania dzieci, danie społeczeństwu ludzi nowych z ideałami — to cel, to zagadnienie. To też kobieta przez ustosunkowanie się chłodne do osób, które się rozwodzą, które zmieniają religję — może zdziałać dużo.

Oddziaływanie na opinję publiczną powinna kobieta rozszerzyć i na prasę przez bezwzględne potępienie pism, które szerzą rozkład etyczny, sączą jad i zatruwają całe pokolenie. Ma to najbardziej stanowcze znaczenie na wsi, bo tam wierzy się święcie słowu drukowanemu — a wieś nasza zarzucona jest drukami pełnemi nienawiści. To też dać rolnikowi dobry tygodnik apolityczny, a katolicki jest palącem zagadnieniem zbiorowości, jest kwestją naglącą, żądającą najszybszego rozwiązania.

Starsze pokolenie jest w większości zarażone ideami wywrotowemi, ale wśród młodzieży pracować jak najusilniej należy, a przez tworzenie chrześcjańskich i narodowych kółek młodzieży dużo zdziałać można.

Na zachodzie świat katolicki zrozumiał, że zagadnienie oddziaływania na młodzież rozpocząć należy przez wejście do rozmajtych stowarzyszeń i zorganizować pracę na ideałach społeczno—narodowych przedewszystkiem w związkach przynoszących widomą korzyść materjalną. Powinniśmy zrozumieć, że po za pracą polityczną należy w pierwszym rzędzie postawić sprawę zorganizowania chłopów: powoli, systematycznie, i wytrwale organizować robotników i rolników na ideałach katolickich i narodowych.

A na sprawy te nie należy nigdy patrzeć z punktu widzenia miłosierdzia i dobroczynności indywidualnej, ale wytworzyć musimy nowe formy spółżycia, jak to ma miejsce na zachodzie. Za pomocą odpowiedniej literatury musi się zmienić pogląd zbiorowości i zrealizować się w formach sprawiedliwości ogólnej.



O współpracę w świetlicach dla dzieci.

Streszczenie przemówienia p. Haliny Sułowskiej.

Narodowa Organizacja Kobiet (N. O. K.) w trosce o najmłodsze pokolenie naszych obywateli utworzyła w rozmaitych punktach stolicy cały szereg świetlic. Mają one na celu zbieranie dzieci ze szkół powszechnych w godzinach od $3^1/_2$ do

7—$7^{1}/_{2}$ wieczorem, by umożliwić i ułatwić im odrabianie lekcyj i skupić dzieci te we wspólnej zabawie i rozrywce, chroniąc od spędzania czasu na ulicy. To też odrabianie lekcyj odbywa się zwykle pod kierunkiem fachowym, inne dzieci, te które zajęcia swe już ukończyły lub jako małe nie mają nic zadawane — zajmują się robotami ręcznemi (robieniem zabawek na choinkę, wycinanek, cerowaniem, obrębianiem i t. p.) gimnastyką, grami i t. p. Pracują w świetlicach takich głównie akademiczki, wygłaszając pogadanki, prowadząc gimnastykę, roboty, gry. Lokali użyczają zwykle szkoły. N. O. K. utworzyła obecnie aż dziesięć takich świetlic na Mokotowie, nie licząc. szeregu takichże ognisk na innych przedmieściach Warszawy.

Dzieci w świetlicach takich są bardzo grzeczne i chętne, pogadanek słuchają z nadzwyczajnem zainteresowaniem.

N. O. K. tworzy takie ogniska głównie dla dziewcząt, ale gdy zachodzi konieczność, by dziatwa zebrana w takiej świetlicy była mięszaną, wówczas starają się, by chłopców zająć pogadankami lub rozrywkami czy też robotami dla wszystkich dzieci odpowiedniemi.

Świetlice takie mają znaczenie nietylko jako instytucje, które pomagają i ułatwiają odrabianie lekcji, ale dzięki nim rozszerza się horyzonty dzieci, przyzwyczaja się je do czystości, porządku i ładu, wpaja się im zdrowe zasady, a wreszcie przez dziecie trafia się do rodziców. To też przy takich świetlicach organizują się zebrania rodzicielskie, na których z czasem prócz porozumienia się w kwestjach dotyczących się dzieci, odbywają się pogadanki dla dorosłych.

Praca w takich świetlicach — niewielka — godzinę lub dwie tygodniowo, praca bardzo miła, pożyteczna i bardzo, bardzo potrzebna.

Rzucony zostaje projekt, aby jedną taką świetlicę objęły Chyliczanki Warszawskiego Koła. W myśl odezwy zgłosiły swą współpracę:

PP. Helena Goniszewska
Marja Pawłowska
Zofja Bukowińska
Wanda Lauberowa
Halina Jahnkówna

Zofja Kopczyńska
Marja Matuszewiczowa
Kaźmiera Szerypo
Janina Iwaszkiewiczowa
Zofja Wieszczycka

P. Pelagja Restorffowa podjęła się wygłaszać pogadanki pedagogiczne dla rodziców dziatwy korzystającej ze świetlicy.

* * *

Na kwietniowem zebraniu Koła omawiano jeszcze raz wyczerpująco sprawę świetlicy. Postanowiono że Chyliczanki obejmą świetlicę z nowym rokiem szkolnym. Trud zorganizowania i kierowania tą akcją przyjęła na siebie p. Halina Różycka (Podwale 4). Zyskując w jej osobie współpracowniczkę doświadczoną, siłę fachową o gorącem sercu, sprawie wychowania serdecznie oddanem, możemy z ufnością patrzeć w przyszłość nowej placówki.

Raz jeszcze gorąco apelujemy do wszystkich warszawskich Chyliczanek aby koniecznie poparły nasz patrjotyczny czyn. Każdą godzinę pracy, którą w tygodniu mogą Panie ofiarować świetlicy, prosimy niezwłocznie zgłosić do p. Haliny Różyckiej.

Na Zjazd w lutym 1929 r. w Warszawie przybyły:

P. P. Pelagja Restorffowa
Julja Czechowska
Marja Martuzalska
Janina Iwaszkiewiczowa
Wanda Rousseau
Zofja Zabiełłowa
dr. W. Bitnerowa
Róża Rojowska
Wanda Rzeczkowska
Stefanja Bańkowska
Wanda Budny
Teresa Malinowska
Marja Epsteinówna
Zofja Bukowińska
Halina Jankówna
Marja Kożelowska
Zofja Sukertowa
Marja Matuszewiczowa
Janina Münchowa
Eugenja Hassówna
Marja Dolińska
Irena Talhejmówna
Halina Piędzicka
Marja Oknińska
Helena Janiewiczowa
Zofja Rogolińska

Anka Rogolińska
Bronisława Pacowa
Marja Pawłowska
Zofja Kopczyńska
Zofja Wierzbicka
Teresa Zarembina
Helena Goniszewska
Anna Houwaltowa
Marja Lissnerówna
Leonja Szatyńska
Jadwiga Załeska
Wanda Lauberowa
Kaźmiera z Mniewskich Kozłowska
Zofja Kozłowska
Janina Orzechowska
Wiesława Sporzyńska
Zofja Rodziewiczówna
Jadwiga Masłowiczówna
Helena Piotrowska
Kaźmiera Szerypo
Stella Chrzanowska
Halina Sułowska
Barbara Telakowska
Bogna z Kleniewskich Przegalińska
Anna Chlewińska
Krystyna Koźmińska
Marja Blumentalówna
Zofja Pomianowska
Lena Herniczkowa
Jadwiga Berowska
Zofja Szańkowska
Matylda Myślińska
Jadwiga Zawadzka

Na rekolekcje do Chyliczek przyjechały:

Wanda Szymankiewiczówna
Gucia Piechowska

W odpowiedzi na ostatni numer pisemka i w celu wytłumaczenia swej nieobecności na dorocznym Zjeździe Chyliczanek w Warszawie nadesłały zacne i tak drogie nam listy oraz depesze:

P. P. Jadwiga z Wydżgów Zaborowska
Cezaryna z Bielskich Sarjusz-Bielska
Helubcia z Rudnickich Kokczyńska
Jadwiga Wolffówna
Halina z Wiśniewskich Chądzyńska
Zofja z Chądzyńskich Girowska
Lena z Sawickich Leśkiewiczowa
Zofja z Kamockich Grabińska
Janina z Klugów Biłykowa
Helena z Bagieńskich Naborowska
z Skrzyńskich Karolowa Zieleniewska
Irena z Wiesiołowskich Wieluńska

Mika Bogatko
Dula Głowińska
Hela Grochowska
Lunia z Skawińskich Skawińska
Janina z Chawłowskich Sułocka
Hala Domaszewska
Stefa z Dorożyńskich Uciechowska
Marja z Ziółkowskich Węglińska
Żenia z Dobrowolskich Śniadecka
Halina z Kentzerów Lewandowska
Halszka z Rydzewskich Zielińska
Marja Mońko z domu Lude
Wanda z Olszakowskich Rakowiecka
Stachuńcia z Kudrewiczów Siemiradzka
Halina z Kitowskich Michniewiczowa
Hanka i Zosia Zembrzuskie
Todzia Włoczewska
Irenka Heinrichtówna
Senia Grobelska
Wanda Szymankiewiczówna
Dziuda Sakowska
Myszka Nowcówna
Janka Felińska
Irena Rochonówna
Kazia Pyziówna
Jadzia Kitowska
Nacia Skwarska
Krystyna z Czerwińskich Christians
Karolcia Pokrzywnicka
Ola Szlossowska
Marysia Jurystowska
Hala Redychówna
Kalinka Kowalczewska
Zosia Roszkowska
Marysia Lilpopòwna
Nina Kotlińska
Marylka z Ośniałowskich Jasieńska
Jadwiga Pilawska
Janka z Lisikiewiczów Rosiakowa
Jasia Stokowska
Janina z Romanowskich Piotrowska
Natalja z Archutowskich Chabowska
Dorota z Grabskich Mellerowiczowa
Maryna Lardemerówna
Alicja z Lesserów Długołęcka
Marynia z Marszewskich Wolska
Stefanja z Duczymińskich Rościszewska
Marja z Bartoszewiczów Jastrzębska
Zofja z Fórmanowiczów Mrozikiewiczowa
Genia Hassówna
Halina z Boeticherów Zawadzka
Ludwika z Małeczyńskich Okuszkowa
Bronka Kaniówna

Po Rekolekcjach.

Mówię do Ciebie Jezu Przenajświętszy,
Stoję przed Tobą w lęku i pokorze,
Przedemną stos się przewin moich piętrzy,
Więc teraz sądź mnie, sprawiedliwy Boże!

Szatan w mej duszy staczał z Tobą bitwy
W oczy tumanem pokus sypnął hojnie,
Odrywał barwną złudą od modlitwy,
Rozrywał tajną duszy z Tobą spojnię.

Rzucił mi do nóg bogactwo, urodę,
Młodość i wszystkie świata przyjemności,
A ja wtem serce zatopiłam młode
I od Twej Boże! odeszłam miłości.

Lecz teraz zdala ciężko mi bez Ciebie,
Wicher mną miota i lęk mnie ogarnia,
Usłysz mnie, Jezu Przenajświętszy w niebie!
Niech się zakończy ta serca męczarnia!

Więc idę dzisiaj i przed Twoim sądem
Wszystkie me winy śmiało Ci wyznaję,
I przerażona grzechów tym przeglądem,
Na Twe wyroki z pokorą się zdaję.

Niech Sprawiedliwość Twoja mnie oszczędza!
Lecz Ciebie wzruszą moje niepokoje
I ta upadków moich straszna nędza,
Bo przeogromne Miłosierdzie Twoje!

A. H.

Sprawozdanie

Z działalności Koła Chyliczanek za rok 1928/29.

F. WYCZÓŁKOWSKA

Szczegółową działalność Koła odczyta nam sekretarka p. Dr. Szerypo. Będzie ona jak zwykle nikła — niewiele mówiąca. Ale jeśli sięgniemy trochę głębiej, to przekonamy się, że z każdym rokiem coraz bardziej realizujemy cel, dla którego Koło Chyliczanek istnieje. —

Jeśli, jak to zawsze twierdzimy wzięłyśmy sobie za główne zadanie szerzyć w dalszym ciągu ideę szkoły Chyliczkowskiej, przez stały z nią łącznik, aby przez to krzepić swego ducha, który jak same panie zaznaczacie jest dla Was siłą życiową, to cel ten do pewnego stopnia już osiągamy.

I tak: Stała i coraz liczniejsza korespondencja ujęta w formę kroniki „starszych" i „młodszych" Chyliczanek podając wiadomości o działalności jednych, jest dużą zachętą i bodźcem dla drugich, które mając najlepszą wolę i środki ku temu, nie umieją się zabrać do pracy. Stwierdził to całkowicie dodatek do naszego pisemka, który jako załącznik do zeszytu głównego dwukrotnie w tym roku został rozesłany.

Następnie, zaprojektowane w roku zeszłym, utworzenie stałego stypendjum w Chyliczkach, zostało wprowadzone w czyn. Składki dobrowolne, oraz opodatkowanie się kilkunastu, jak dotąd, członkiń, pozwolą korzystać z naszej szkoły, choć jednej narazie, niezamożnej panience. Pierwszeństwo zawsze będzie miała córka dawnej Chyliczanki.

Prócz tego, na skutek odezwy w pisemku, zapoczątkowany został w ostatnim czasie fundusz koleżeński, dla wspomagania biednych Chyliczanek. Na ten fundusz wpłacono już 500 zł. Hojna ofiarodawczyni 300 zł. prosiła o przemilczenie jej na-

zwiska, zaś 100 zł. ofiarowała p. Zofja Szumska z dziećmi i 100 zł. nadesłała p. Teresa Czartoryska z Konarzewa.

Przytoczę urywek z listu p. Zofji Szumskiej, bo wart jest tego: „Pieniądze przesyłam od dzieci naszych i siebie, celem zapoczątkowania pomocy koleżeńskiej i ułatwienia odnośnych kroków na Walnem Zebraniu Koła. Muszę zaznaczyć, że dziewczynki słysząc o smutnem położeniu innych dzieci, same ze siebie ofiarowały na ten cel pieniądze uzbierane i przeznaczone na zabawki i prosiły mnie żeby o tem nie pisać, bo to byłoby „przechwalanie". Jeżeli o tem jednak wspominam, to jedynie pragnąc podkreślić skutek wpływów i rezultat pobytu mego w Chyliczkach".

Widzimy więc że pewna działalność w naszej Organizacji jest; tylko nie efektowna — nie głośna, — i jeśli będziemy idąc po tej linji dokładać wszelkich starań, to będzie ta nasza robota trwalsza i owocniejsza niż wszelkie rozgłośne uspołecznianie.

A czego nam trzeba żeby tak było. Doprawdy niewiele; a mianowicie: 1) Dawać znać o sobie, o swej działalności; 2) przybywać na zebranie, szczególniej doroczne; 3) płacić akuratnie składkę członkowską *12 zł. rocznie;* 4) utrzymywać stale wyżej wzmiankowane stypendjum; i 5) Podtrzymać fundusz koleżeński — to taka śliczna myśl!

Na takie minimum chyba się zdobyć możemy.

I jeszcze jedna sprawa na zakończenie.

Bardzo często szkoła nasza spotyka się ze zdaniem, że wychowanki nasze to egoistki, żyją tylko dla siebie; są nieuspołecznione, nigdzie i w niczem żadnego udziału nie wezmą. — My dobrze wiemy o tem, że to nie ścisłe i nie prawdziwe, bo nie ma prawie organizacji kobiecej narodowej, w którejby Chyliczanek nie było, ale nie mamy ścisłych do tego danych, by móc dać ludziom takim odpowiedź cyfrową. Otóż zwracamy się jeszcze z tą prośbą serdeczną, aby panie powiadomiły Zarząd Koła, o tych Chyliczankach, które pracują: 1) społecznie bezinteresownie i w jakich organizacjach — na jakich stanowiskach, 2) zarobkowo, — przy jakim warsztacie pracy; 3) fachowo, — w jakim fachu; 4) w szkolnictwie i jakiem: średniem, powszechnem czy zawodowem.

I oprócz tego dobrze byłoby aby każda Chyliczanka pracująca w jakiejkolwiek organizacji, zaznaczała swoją przynależność do szkoły; powiedziała poprostu, że jest Chyliczanką i tem imieniem się nawet podpisywała, gdzie można i trzeba; wszak chyba to nie będzie dla niej ujmą. Nie chodzi tu o chwałę Chyliczek, czy Koła, ale tylko o prawdę i sprawiedliwość.

Wreszcie z gorącym apelem zwracam się do tych Chyliczanek, które mieszkają w większych miastach lub w ich pobliżu, żeby zechciały zakładać kółka prowincjonalne na wzór Poznańskiego i Łódzkiego. Niema już chyba zakątka Polski, gdzie nie dotarła jaka Chyliczanka, gdyby tak rozsiać te Kółka po całym kraju. Jaki byłby z tego rezultat, o tem wiele mówić nie trzeba.

* * *

K. SZERYPO.

Pierwsze zebranie Zarządu odbyło się dn. 21 października; postanowiono zebranie Koła zwoływać raz na miesiąc, a mianowicie w trzecią niedzielę każdego miesiąca. W myśl tego postanowienia dnia 18 listopada, odbyło się zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci Hrabianki, wobec zbliżającego się dnia Jej Imienin.

Drugie zebranie odbyło się 8 grudnia w szkole w Chyliczkach, przy dość licznym udziale członkiń, zjechało się nas bowiem przeszło 50.

Ostatnie zebranie dnia 20 stycznia, poświęcone było omawianiu spraw, związanych z zebraniem Walnem. Zebrania nasze miesięczne mają na celu podtrzymywanie łączności między Chyliczankami miejscowemi, zamieszkałemi w Warszawie. Łącznikiem między ogółem Chyliczanek, a szkołą jest nasze pisemko, które w tym roku wyszło w 3 numerach: jeden numer obszerny zawiera sprawozdanie z działalności koła i jego oddziałów oraz z artykułów, nadesłanych przez szkołę i poszczególne członkinie. Dwa mniejsze numery stanowiły rodzaj załączników do numeru głównego. W myśl uchwał Koła zwracamy się do pań Chyliczanek z prośbą o nadsyłanie artykułów i wiadomości do naszego pisemka.

W celu wzmocnienia i pogłębienia łączności naszej wznowiono projekt zorganizowania przy Kole Chyliczanek pomocy

koleżeńskiej. Z funduszu 400 zł. jaki na ten cel wpłynął do kasy wypłacono jednej bardzo potrzebującej Chyliczance, matce kilkorga dzieci, 300 zł. Dwukrotnie posłano paczki z ubraniem i obuwiem.

W celu zasilenia kasy, Koło urządziło loterję, którą organizowały p.p. Wanda Lauberowa i Marja Dolińska.

Z wystąpień Zarządu nazewnątrz zanotować należy podpisanie zbiorowego protestu organizacyj kobiecych przeciwko rozwodom i ślubom cywilnym.

Prócz tego członek Zarządu p. Helena Goniszewska brała udział w zebraniach Naczelnej Rady Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, a wiceprzewodnicząca p. Stella Chrzanowska i sekretarka Zarządu p. Kazimiera Szerypo uczestniczyły w zebraniach międzystowarzyszeniowych, organizowanych przez N. O. K.

Sprawozdanie Kasowe za rok 1928.

WPŁYWY.		WYDATKI.	
Saldo z r. 1927	692.74	Wydanie i rozesłanie Chyliczanki	1.569.65
Składki członkowskie . .	575.—	Stypendjum w Chyliczkach	200.—
Zaległe za „Chyliczankę"	98.—	Koszta rautu i śniadania	242.85
Na Sztandar Koła . . .	10.—	Msze św.	80.—
Wpływy na raut i śniad. .	205.—	Depesze ślubne i kwiaty	86.45
Wpływ za 332 egz. Chyliczanki	1.557.—	Książki do bibljoteki Koła	28.—
		Druki i znaczki pocztowe	30.95
		Składka na wybory . .	100.—
		Ofiary i różne	119.—
		Razem	2.456 90
		Saldo w kasie na 1929 r.	680.84
	3.137.74		3.137.74

Skarbniczka:
Stella Chrzanowska.

Członek Komisji Rewizyjnej:
P. Restorffowa.

Dnia 16.II.29.

Wpłaciły składki członkowskie za 1928 r.

P. P.

Mandukówna Hanna
Leszczyńska Janina
Piątkowska Marja
Drzewiecka Jadwiga
Chełmicka Wanda
Budny Wanda
Chlewińska Aniela
Pięd̨zicka Halina
Kalkszteinowa Janina
Olszowska J.
Szwejcerowa Marja
Suckertowa Zofja.
Szatyńska Leonja 1/2 roku
Krassowska
Rzeczkowska Wanda
Wolska Stanisława
Rudowska Marja
Bańkowska Stefanja
Wyczółkowska Felicja
Szerypo Kazimiera
Chrzanowska Stella
Arkuszewska Marja
Brochocka Anna
Pilawska Jadwiga
Wierzbicka Zofja
Zawadzka Halina
Kozłowska Marja
Zarembianka Zofja
Łerczyńska Marja
Klużanka Marja
Solarczykówna Zofja
Mroczkowska Zofja
Turowska Jadwiga
Czarkowska Irena
Kelusówna Zofja
Sliwińska Helena
Szulcówna Iza
Talheimówna Irena
Kozłowska Anna
Masłowiczówna Jadwiga
Hassówna Eugenja
Wolffówna Jadwiga (2 miesiące)
Ziuta Zieleniewska
Wołodkowiczówna Marja
Łazucka Eugenja
Załęska Jadwiga
Szwejcerowa Stefanja
Przegalińska Bogna
Rojowska Róża
Restorffowa Pelagja (dożyw.)
Restorffowa Lala
Bukowińska Zofja
Epsteinówna Marja
Houwaltowa Anna
Pawłowska Marja
Rousseau Wanda
Münchowa
Zarembina Teresa
Jankówna Halina
Zabiełłowa Zofja
Koźmińska Krystyna
Michniewiczowa Halina
Wolska Marja
Piechowska Augustyna

za 1929 rok.

Mrozowska Halina
Radwanowa (I kwartał)
Przegalińska Bogna
Jarecka Halina

Roszkowska Zofja
Restorffowa Lala
Grzybowska Alina
Szwejcerowa Stefanja
Zakrzeńska Zofja
Kobylańska Jadwiga
Szenicówna Aleksandra
Zielińska Halina
Turowska Jadwiga
Kiwerska Irena
Rojowska Roża
Bańkowska Stefanja
Janiewiczowa Helena
Rogolińska Zofja
Wierzbicka Zofja
Orzechowska Janina
Broniewska St. (1 kwartał)
Kalkszteinowa J.
Suckertowa (1/2 roku)
Zarembina Teresa
Budny Wanda
Pacowa (I kwartał)
Matuszewiczowa M.
Bitnerowa W.
Rrzeczkowska W.
Sporzyńska Wiesława
Piędzicka Halina
Herniczkowa Helena
Piotrowska Helena
Iwaszkiewiczowa Janina (2 mies.)
Rościszewska (1/2 roku)
Gałecka Helena
Lissnerówna Marja
Długołęcka Alicja
Wolffówna J. (2 mies.)
Okuszko Ludwika
Zawadzka Irena
Piechowska Augustyna
Restorffowa Pel. (dożyw.)
Szerypo Kazimiera
Chrzanowska Stella
Wyczółkowska Felicja
Ziuta Zieleniewska
Jankowska Bogna (1/2 roku)
Felińska Janina

W razie pominięcia nazwiska prosimy reklamować pod adresem skarbniczki pani Stelli Chrzanowskiej, Warszawa, ul. Marszałkowska 35.

Poznański Oddział

potwierdza odbiór składek członkowskich za 1929 rok wpłaciły:

p. Frankowska	20 Zł.
„ Grabska	12 „
„ Kokczyńska	12 „
„ Pokrzywnicka	12 „
„ Szarzyńska (półrocze)	6 „
„ Szumska	12 „
. Szulcówna	12 „

Adres skarbniczki: *Iza Szulcówna Poznań, Stary Rynek 73/74.*

W dalszym ciągu nadesłały na stypendjum.

6.XII.1928.	p.	Wanda Głowińska	30 zł.
15.II.1929.	„	Halina Zawadzka	50 „
17.II.1929.	„	Pelagja Restorffowa	25 „
17.II.1929.	„	Helena Restorffowa	25 „
17.II.1929.	„	Zofja Rogolińska	25 „
20.II.1929.	„	Marja z Kotwiczów Jakubowska . .	25 „
20.II.1929.	„	Dorota Mellerowa	25 „
6.III.1929.	„	Jadwiga Burchardtowa	25 „
8.III.1929.	„	Helena Kokczyńska	25 „
	„	Anna Houwaltowa	50 „
	„	Kazimiera Szerypo	20 „
2.V.1929.	„	Marja Lilpopówna	25 „
			350 zł.
		poprzednio kwitowano	151 zł.
		Ogółem	501 zł.

Na *sztandar* ofiarowała p. Ziuta ze Skrzyńskich Zieleniewska 26 zł.

Z Poznania.

Chyliczanki Poznańskiego Koła wyrażają serdeczną łączność z szlachetnemi poczynaniami Pań zgromadzonych na Walnem Zebraniu oraz raz jeszcze zaznaczają swoje niezmienne i głębokie zawsze przywiązanie do Chyliczek.

Sprawozdania nie przesyłają.

W ub. roku zebrań nie miały, ponieważ p. Zofja z Gółkowskich Szumska, która zwykle zebrania organizowała, była wyjątkowo zaobsorbowana sprawami rodzinnemi a resztę swego czasu i energji poświęcała pracy w Związku Misyjnym Polek. Dzieło to, jak Paniom wiadomo, powstało w 27 r. z inicjatywy dwóch poznańskich Chyliczanek, rozwija się pomyślnie i ma już swe oddziały w różnych stronach Polski, w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Lublinie i jeszcze kilku miastach, a centrala jest w Poznaniu.

Członkowie poznańskiego Koła pragną w przyszłym roku znów osobiście się łączyć, pomocą w reorganizacji będzie zapowiedziany z okazji wystawy krajowej przyjazd p. Wyczółkowskiej do Poznania, którego czekają z serdeczną niecierpliwością.

Tymczasem proszą o częste wydawanie pisemka jako bardzo drogiego im łącznika między Chyliczkami a Chyliczankami.

DOPISEK REDAKCJI:

W uzupełnieniu powyższego pragniemy podkreślić serdeczne poparcie naszej akcji Pomocy Koleżeńskiej, ze strony Wielkopolskich Chyliczanek: cała złożona dotychczas suma na fundusz zapomogowy w wysokości 500 zł. ofiarowana jest przez członków Poznańskiego Oddziału. Również stamtąd otrzymujemy pierwszą ofertę na bezpłatne wywczasy letnie dla niezamożnej Chyliczanki w majątku p. Frankowskiej.

D. 21. marca b. r. odbyło się w Poznaniu zebranie Chyliczanek o bardzo interesującym przebiegu. Obecne były pp. Szarzyńska, Szumska, Berkanówna, Kokczyńska, Pokrzywnicka, Namysłowska, Korycińska, Frankowska, Heinrychtówna, Szulcówna, Ewa i Wanda Jankowskie. Między innemi sprawami omawiano „Ligę dobroci" która na międzynarodowym kongresie wychowania w Genewie w 1922 r. została uznana za instytucję międzynarodową, celem ligi jest zmienić na lepsze stosunki panujące między ludźmi i narodami; środkiem — przykładem swym propagować dobroć w własnym zakresie działania członków Ligi. Obowiązkiem każdego członka, zastanowić się co rano, co może spełnić dobrego w ciągu dnia i rzeczywiście to wykonać, nieść pomoc cierpiącym i przeciwdziałać okrucieństwu, gdziekolwiek je spotka. Po wyczerpującej dyskusji zebrane panie założyły pierwszą w Polsce sekcję Ligi Dobroci. Składki członkowskie za ub. rok Oddział Poznański ofiarował do głównej kasy Koła w Warszawie.

Sprawozdanie

z działalności łódzkiego Koła Chyliczanek.

Koło nasze zawiązane w dniu 3 grudnia 1927 r. ma swą siedzibę w prywatnem mieszkaniu W. pani Zofji Góreckiej w Łodzi, Karola 6.

Członkiń liczy 22. W skład zarządu wchodzą:

Przewodniczaca Koła . . . pani Janina Sułocka
wice-przewodnicząca . pani Marja Dobulewiczowa
skarbniczka . . . . pani Zofja Gòrecka
sekretarka . . . . pani Irena Sakowska i
wice-sekretarka . . pani Wanda Szymankiewicz

Zebrania odbywają się co miesiąc w pierwszą środę po 15-tym, o godz. 5 po poł. i mają charakter poufny oraz towarzyski.

Składki uchwalono w sumie do 3 zł. miesięcznie. Obecny stan kasy jest następujący:

Zebranych pieniędzy ze składek jest . zł. 408.—
wydatki Koła wyniosły: . . . . zł. 15.85
opłata za dwa mies. w Sierocińcu Zgierskim zł. 60.—
na mszę św. zakupioną w Chyliczkach za pomyślny rozwój naszego Koła . . . , ... zł. 20.—

pozostałe zaś pieniądze zdeponowano do Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi w sumie 302 zł. 15 gr. na imię skarbniczki p. Góreckiej Zofji na 6% rocznie, Nr. książeczki 2096.

Pieniądze te przeznaczyłyśmy jako kapitał zapasowy na nieprzewidziane a konieczne wydatki Koła.

Głównym celem Koła naszego jest niesienie pomocy sierotce 6 letniej Marysi Głowackiej. Nasza mała pupilka wychowuje się w Sierocińcu Zgierskim między najbiedniejszemi dziećmi, bo również sierotami.

Marysia cieszy się dobrą opinją wychowawczyni, chodzi do przedszkola, wykazuje charakter dobry, jest roztropna i miła.

Płacimy za nią miesięcznie zł. 30.—, oprócz tego staramy się zaopatrzać jej niezbędne potrzeby, jak w ciepłą odzież i t. p.

Cel ten jest naszą radością, „to małe dzieło miłosierdzia“ wiąże nas i łączy, a zarazem rozbudza uczucie altruistyczne.

Dzień 16 stycznia był dniem świątecznym dla naszego Koła. Nasza Wielce Szanowana i Droga członkini honorowa pani F. Wyczółkowska zaszczyciła swą obecnością zebranie. Bardzo pochlebną opinję i szczegóły o naszem Łódzkim Kole pani przełożona umieściła w 2-gim załączniku do „Chyliczanki”.

Wiele miłych i podnoszących ducha wspomnień z owego zebrania, każe łódzkim Chyliczankom żyć całą pełnią światłych idei hr. Platerówny. Łódź — „Gród Bawełny“ ma duży szereg instytucji dobroczynno-pomocniczych i nasze małe kółeczko jest jakgdyby małem ziarnkiem w ogólnym różańcu Jasnej Pani, które chce wyprosić łaski Jej dla dobra innych. Walnemu Zebraniu, obradom i wszystkim szlachetnym myślom, przesyłamy serdeczne życzenia.

Łódzkie Koło Chyliczanek

Do

Zarządu Związku Chyliczanek w Warszawie.

Kopja protokółu I-go (Organizacyjnego) Zebranie Koła Chyliczanek z. Wileńskiej w dn. 21/IX 1929 r. w lokalu Banku Ziemiańskiego ul. Wileńska 30.

Obecne PP.: Hajkowiczowa Helena, Houwaltowa Anna, Kalenkiewiczówna Anna, Kitowska Jadwiga, Maculewiczówna Marja, Muraszkowa Janina, Mikulska Wanda, Myślińska Matylda, Naborowska Helena, Zabiełłowa Zofja i Zawadzka Marja (łącznie 11).

Porządek Zebrania:

1) Zagajenie (p. Houwaltowa).
2) Wybranie przewodniczącej zebrania.
3) Odczytanie sprawozdania z walnego zebrania w Warszawie (p. Houwaltowa).
4) Plan pracy społecznej.
5) Wybór prezeski Koła.

6) Ustalenie terminu następnego zebrania.
7) Wolne wnioski.

1) Zebranie zagaiła p. Houwaltowa, jako organizatorka, dziękując za przybycie i zaznaczając, że nie co innego, a Chyliczki — tradycja łączności i przywiązanie do szkoły — znalazło w nas odzew i zebrało nas tutaj.

2) Następnie jednogłośnie wybrano na przewodniczącą zebrania p. Houwaltową, do protokółowania przewodnicząca zaprosiła p. Zabiełłową.

3) Zaledwie parę pań z obecnych było na Walnym Zjeździe Chyliczanek w Warszawie w lutym r. b. W obec tego p. Houwaltowa odczytała doskonale przez Nią zredagowane sprawozdanie z ostatniego Walnego Zjazdu.

4) Przystąpiono do omawiania planu pracy społecznej. P. Zabiełłowa proponuje współpracę ze Związkiem Młodzieży Polskiej. W sprawie tej zabierają głos P.P. Houwaltowa, Kalenkiewiczówna, Muraszkowa. Po ożywionej dyskusji wniosek o przystąpieniu do współpracy ze Z. M. P. zostaje przyjęty. Przedstawicielka zarządu Z. M. P. w Wilnie, zaproszona w charakterze informatorki, udziela wyczerpujących wyjaśnień — poczem P. P. Hajkowiczowa, Houwaltowa, Maculewiczówna, Mikulska, Muraszkowa, Myślińska, Zabiełłowa i Zawadzka, zgłaszają się do natychmiastowego przystąpienia do pracy. P. Kalenkiewiczówna pracuje już na tem polu.

5) Następuje wybór prezeski Koła. Proponowane są p. p. Kalenkiewiczówna i Zabiełłowa. P. Kalenkiewiczówna zrzeka się, wobec czego p. Zabiełłowa zostaje obraną. Zebranie uchwala mandat roczny oraz, że na razie prezeska jest zarazem skarbniczką i sekretarką.

6) Wobec nadchodzącego lata i wyjazdu większości czonkiń na wieś, termin następnego zebrania po dłuższej dyskusji został ustalony na dzień 6/X r. b. o godz. 16-ej. P. Kalenkiewiczówna ofiarowuje lokal na zebrania Koła, co wszyscy z wdzięcznością przyjmują.

7) W wolnych wnioskach p. Houwaltowa proponuje wysłanie z okazji założenia Koła wspólnego listu do prezeski Związku Chyliczanek P. Wyczółkowskiej. Wniosek zostaje entuzjastycznie przyjęty, natychmiast zredagowany przez projektodawczynię i podpisany przez uczestniczki zebrania.

Przewodnicząca p. Houwaltowa zamyka zebranie wyrażając w serdecznych słowach radość z powodu założenia naszego Koła oraz nadzieję, że w jesieni zbierzemy się liczniej.

Przewodnicząca Zebrania:
Anna Houwaltowa
Zofja Zabiełłowa

Wilno, d. 21/IV 1929 r.

Wśród murów Chyliczkowskiej zacisznej kapliczki,
jest obraz Naszej Pani... obraz Tej, co strzeże
duszy kobiety - Polki... umacnia ją w wierze,
w strapieniach opiekunki orędowniczki.—

* * *

Kto wie ile nas tu szeptało pacierze?
Nim wezwał świat szeroki na życia potyczki!
Szły wszystkie... lecz w ich sercach zostały Chyliczki,
bo wspomnień raz przeżytych, nic już nie odbierze..

* * *

Choć frunęły jak ptaki... w różne świata strony,
na ciężkie dni... na szare poświęcenia szlaki..
wracają... by w ten obraz spojrzyć się wyśniony.

* * *

Wszystkie... co idą gonić ułudne majaki,
gdy życie z ócz im zedrze różowe zasłony,
też wrócą.. Kiedyś... wrócą... jak zbłąkane ptaki...

Jedna z wielu.

Sprawozdanie z Chyliczek
rok 1928/29.

Zaczynamy nasze sprawozdanie dobrą wiadomością o nowych budowlach i remoncie w Chyliczkach. Dzięki uzyskanej na dogodnych warunkach, długoterminowej pożyczce z Banku Rolnego, wybudowana została wspaniała pięcio częściowa cieplarnia i przyłączona do niej suszarnia jarzyn i owoców.

Cieplarnia obejmuje przechowalnię, mnożarkę, 2 belgijki i właściwą cieplarnię, i daje możność znacznego rozszerzenia praktyki ogrodniczej. Mamy też nareszcie nową masywnie murowaną lodownię, której brak odczuwałyśmy już od kilku lat. W głównym domu położone zostały podczas letnich wakacji posadzki w sali jadalnej, w czytelni i pokojach gościnnych; cały parter i klatka schodowa świeżo odmalowane, śpiżarnia jest przeniesiona do suteryn, do izby, gdzie dotąd mieściły się konserwy, a słoje, słoiczki i butelki schowano do ostatniej ubikacji w piwnicy, lecz i tu ocenia ich zawartość krytycznie oko zwiedzających, którzy często dla tej gałęzi wytwórczości posiadają szczególne zrozumienie. Dawna śpiżarnia na parterze to obecnie jadalnia pań i bardzo przytulny kącik. Elektryczność przeprowadzona już wszędzie, na strychach i w suterenach, w budynkach gospodarczych i w mieszkaniach służby. Te zmiany i ulepszenia zewnętrzne najwięcej rzucają się w oczy, jak również bruk na drodze i most wjazdowy, które w ub. roku zostały zrobione. Z dyskretniejszych, a nie mniej ważnych ulepszeń gospodarczych wymienić należy, meljorację pól nad kanałem położonych, kanał oczyszczony, woda doprowadzona do stawu tak, że w przyszłości nie będzie już wysychał. Dawniejszy reproduktor „Aktor", sprzedany został białostockiemu Związkowi Hodowlanemu, a nowy „Budrys", kupiony z świetnie postawionej obory p. Jerzmanowskiego w Niwkach. Wielką stratę poniosły Chy-

liczki którą spowodowała czerwonka, wśród nierogacizny na wiosnę. Trzeba było budynek dokładnie dezynfekować i chlewnię na nowo zaprowadzać.

Ogród nasz zyskał oprócz oranżerji także kawałek nowego gruntu. Posesję za kanałem, graniczącą z Chyliczkowskiem polem, zakupiło Tow. Oświatowe, broniąc ziemi przed żydami, którzy ją z polskich rąk odebrać chcieli na rezydencję dla swego sadyka. Pieniądze na kupno tej ziemi zostały w połowie ofiarowane przez przezacnego ks. prałata Ballula, który wypędzony z swej diecezji Mohylowskiej, przed 6 laty zamieszkał jako kapelan w Chyliczkach i tu zarówno jak w Piasecznie i w Warszawie, służy chwale bożej nietylko słowem ale własnym przykładem niestrudzonej gorliwości.

Dział ogrodnictwa ma obecnie warunki dla najpomyślniejszego rozwoju. W ub. roku robiono u nas doświadczenia z dwoma reklamowanemi roślinami kukurydzą i soją. Szkoła bierze żywy udział w wszystkich dziedzinach postępu gospodarczego, aby po sumiennie przeprowadzonych badaniach każdorazowo swojem zdaniem służyć społeczeństwu. Otóż w tym wypadku: kukurydza dała dobre zbiory i w dalszym ciągu będziemy ją siać, a soja nawet nie zakwitła. Nasza hodowla morw została rozszerzona z planem obsadzenia w przyszłości naszych dróg. Morwowe żywopłoty umożliwią nam wprowadzenie do szkoły nowego działu — jedwabnictwa, którego rozpowszechnienie w naszym kraju usilnie popierać pragniemy.

Chyliczkowska hodowla drobiu otrzymała ostatnio 4 odznaczenia na Pokazie, poprzedzającym Ogólnokrajową Wystawę w Poznaniu; Pokaz w Warszawie, organizowany był przez Związek Hodowców Drobiu, a do złotego medala przyznanego naszym Zielononóżkom kuropatwianym dołączono złotą obrączkę. Nasze wykresy hodowli drobiu zostały nagrodzone na międzynarodowej Wystawie w Kanadzie. Hodowlę zwiedzały dwie zagraniczne powagi Prezydent Światowego Związku Hodowców Drobiu, dr. Elford z Kanady i Sekretarz Międzynarodowego Związku Badaczy Drobiu, dr. Hennepe z Rotterdamu. Obydwaj znawcy jako i towa-



UCZENICE PRZY PRACY W OGRODZIE — W GŁĘBI PLAC TENISOWY.

rzyszący im uczestnicy wycieczki wyrazili uznanie dla „racjonalnego postawienia hodowli i metodycznego jej prowadzenia", zwiedzili szczegółowo całą szkołę okazując niejednokrotnie zdziwienie, bo jak przyznawali sami, nie spodziewali się spotkać w Polsce urządzeń i produktów w niczem nie ustępujących amerykańskim. Pragnąc przyczynić się do wyrabiania zagranicą, dobrej opinji Polsce, opinji odpowiadającej prawdzie, a nie informacjom tendencyjnym naszych wrogów, zaopatrzyliśmy naszych gości w materjały i fotografje, które obiecali zużyć do artykułów na łamach swych krajowych dzienników i czasopism. Dr. Elford, jako prezes komitetu wystawowego, zaprosił naszą szkołę do współdziału w światowej Wystawie Drobiowej w Londynie w r. 1930.

W ub. roku szkoła wydała drugi nakład „Przepisów Piekarnianych". Obecnie przygotowuje się do druku nowe wydanie „Przepisów Przetworów". Również opracowuje szkoła nowe, bardzo ciekawe wykresy djetetyczne. Wykresy te wraz z licznymi innymi eksponatami wysłane będą na Ogólnokrajową Wystawę w Poznaniu. Eksponaty nasze ofiarowałyśmy Ministerstwu Rolnictwa i Związkowi Stow. Ziemianek, tem samem szkoła wystawiać będzie w gmachu min. rolnictwa i w Pawilonie Ziemianek.

Chyliczki utrzymują niezmiennie kontakt z szerokim ruchem społecznym: dyr. p. F. Wyczółkowska jest członkiem Naczelnej Rady Gospodarczego Wykształcenia Kobiet; razem z p. M. Kotańcówną należą do Patronatu Stowarzyszenia Młodzieży; p. M. Ogińska uczestniczyła w zjeździe dyrektorów szkół średnich w Krakowie w styczniu b. r., p. Tyczyńska brała udział w kursie dla Młodych Kobiet, a p. M. Kotańcówna w kursie o Żydoznawstwie.

W kierownictwie działów zaszła ta zmiana, że przybyła jako nauczycielka droga nasza absolwentka p. Felicja Studzińska i prowadzi śpiżarnie wraz z wykładami towaroznawstwa, a p. Leokadja Januszewska w dalszym ciągu zatrzymała przetwory i z początkiem marca obejmie mleczarstwo.

W czerwcu 1928 r. wydała szkoła 3 świadectwa z pełnego trzyletniego kursu: pp. Kalinie Kowalczewskiej, Marji Lilpopównie i Zofji Roszkowskiej. Na drugi rok pozostało

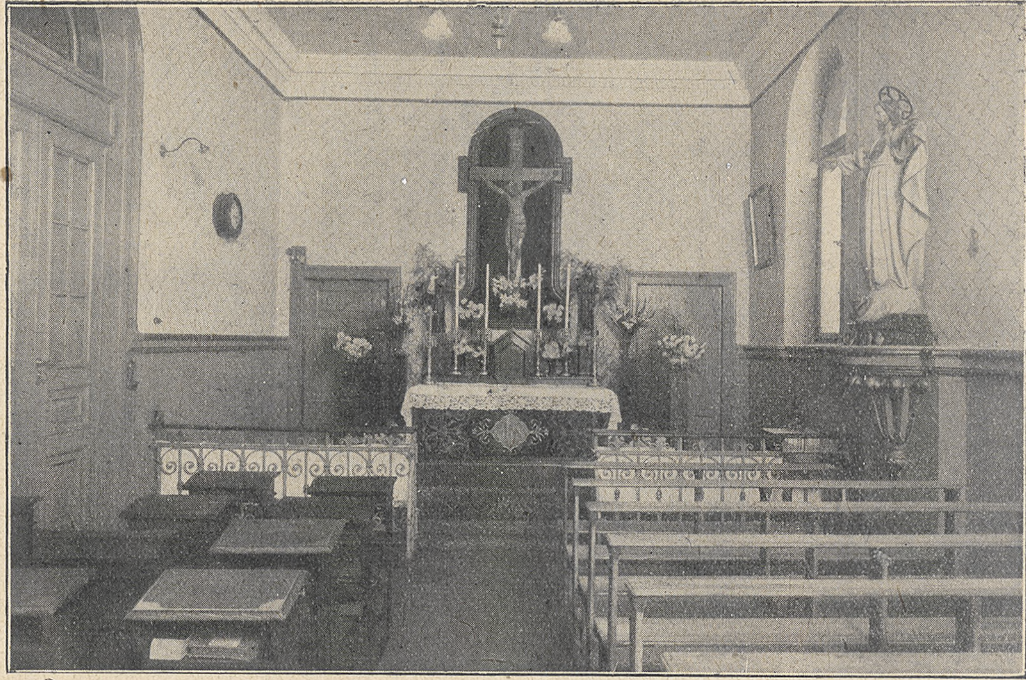


ALEJA LIPOWA W CHYLICZKACH.

16 panienek. W obecnym roku szkolnym było uczenic 64 przed Bożem Narodzeniem, po Bożem Narodzeniu jest 54. 5 uczenic, przybyłych na drugi rok, uzupełniło do grudnia swe wiadomości i powróciło do domu. Kilka panienek przybywając świeżo po maturze, z powodu stanu podgorączkowego opuściło szkołę dla odpoczynku i wzmocnienia. Ogólny stan zdrowotny młodzieży stwierdzamy bardzo niezadawalniający. Chorób poważniejszych w szkole nie było. Większóść naszych panienek pochodzi ze wsi, pocieszający to objaw, że wracamy do stosunków przedwojennych i chyliczkowska wiedza gospodarcza wraz z życiowymi ideałami, znów promieniować będzie poprzez dwory na szerokie masy ludu wiejskiego.

Wykłady prowadzone są w dawnym porządku. Buchalterji uczy p. Marja Masztalerzowa. Miłem urozmaiceniem są wykłady z przezroczami, zamiłowanego ogrodnika i szczególnego miłośnika róż, p. Gałczyńskiego z Piaseczna. Liczne jego wydawnictwa a przedewszystkiem ostatnie piękne jego książki: „O różach" i „Drzewach liściastych" z zapałem Paniom polecamy! — Bardzo cenny, a jedyny w swoim rodzaju był referat społeczny p. Piątkowskiego. Mąż Chyliczanki z domu Grabskiej, przemawiał do jej młodszych koleżanek w tej samej sali gdzie kilkanaście lat temu ona nauk słuchała, a mowę jego cechowała prawda życiowa i głębokie ukochanie naszych ideałów.

Staramy się jak dawniej o uspołecznianie naszych panienek, o rozbudzenie w nich poważnych zainteresowań sięgających poza krąg własnych spraw i przyjemności. Widząc dookoła przerażające różnice majątkowe, skrajną nędzę obok zbytku i lekkomyślnego trwonienia pieniędzy, pragnęłybyśmy panienki przejąć głęboko zrozumianym obowiązkiem dzielenia się i odpowiedzialnego zarządzania swem mieniem. Uczenice nasze zwiedzały zakład S.S. Albertynek w Warszawie, przy ul. Kawenczyńskiej, gdzie kilka zakonnic pracą swą utrzymuje około pięćdziesięciu starych, niezdolnych do pracy kobiet, którym daje dożywotni przytułek. Wracając z wakacyj panienki przywiozły paczki gwiazdkowe dla owych staruszek, paczki zawierały ciepłą odzież i żywność.



KAPLICA ZAKŁADOWA.

Zamiast na Przybyszewiankę czyli stypendjum dla niezamożnej dziewczyny wiejskiej w rolniczej szkole w Przybyszewie, płacą panienki w tym roku swoje miesięczne złotówki na stypendjum misyjne.

Rocznikowi 26 — 27 komunikujemy, że zapoczątkowane przez niego wieczorne adoracje w 1-szy piątek miesiąca wiernie odbywamy i w dni te specjalnie serdeczną myślą do Was się zwracamy, pragnęłybyśmy widzieć Was jak najliczniej trwające w hołdzie Niezgłębionej Miłości.

Związek Misyjny Polek zorganizowany przez rocznik 27 — 28 pomyślnie się rozwija. Obszerne sprawozdanie działalności podajemy oddzielnie. Nie wiecie, jak drogie są nam te po Was pamiątki.!

Na wiosnę 1928 roku odbyłyśmy kilka miłych bardzo i pouczających wycieczek. Było kilka bliższych wycieczek ogrodniczych i dalsza do Żbikowa, dla zwiedzenia wzorowo prowadzonych szkółek ogrodniczych Hosera. Były wycieczki hodowlane do Julina, do Pomarzan i Niwek. P. Błędowska z Pomarzan jest Chyliczanką, z domu Wyganowska, to też z żywem zainteresowaniem oglądałyśmy jej gospodarstwo. W obu majątkach w Pomarzanach i w Niwkach podziwiałyśmy wzorowe hodowle, a nadzwyczajna uprzejmość i prawdziwie polska gościnność pp. Błędowskich i pp. Jerzmanowskich sprawiła, że dwudniowa ta wycieczka pozostanie nam zawsze najmilszem, niezatartem wspomnieniem. Bezpośrednio przed zakończeniem roku szkolnego, poświęciłyśmy tydzień na zwiedzenie Wilna i Puszczy Białowiezkiej. Wróciłyśmy z tamtąd zadowolone, zachwycone rodzimem pięknem i z większem jeszcze umiłowaniem ojczystego kraju.

Na zakończenie jeszcze powiemy, że przybył nam piękny zbiór 24 fotografji — dużych zdjęć artystycznych, ofiarowany przez uczenice „swej ukochanej Pani Przełożonej w dniu Imienin". Jedna kolekcja oprawna pod szkłem, druga, identyczna, stanowi album. Fotografje doskonale ilustrują Chyliczki i będą w przyszłości towarzyszyły zawsze na wystawach. I jeszcze jedna nowość: dywany w kaplicy, o których szkoła oddawna marzyła: jeden ofiarowany został jako votum cudownej naszej Matce Boskiej, drugi kazała

zrobić szkoła, obydwa dostosowane do pięknego chodnika, który przed samą wojną był ofiarowany również jako votum. Całość wypadła doskonale. Vota w ciągu roku przybyły rożne: i pierścioneczki i serduszka, a razem z temi zewnętrznemi oznakami, ufamy, że przybyło czci i miłości dla Matki Najświętszej i w Chyliczkach i poza Chyliczkami.

U Z U P E Ł N I E N I E,

dołączone w chwili oddawania pisemka do druku.

Bardzo ciekawe i pożyteczne wykłady z zakresu przetwórstwa wygłasza obecnie w szkole naszej p. Mering z Warszawy. Żałujemy szczerze, że nie możemy treści jego wykładów podać członkom naszego Koła, odsyłamy jednakże Czytelniczki do cennej książki tegoż autora — „Podręcznik przerobu owoców i warzyw", którą już w ubiegłym roku w pisemku naszem polecałyśmy.

W ostatnich tygodniach udało się p. Wyczółkowskiej zorganizować w Piasecznie Katolicką Ligę Kobiet. Jako pierwsze dzieło podjęto kolportaż dobrych pism: narazie sprzedaż dokonuje się w dni świąteczne przy stoliku w tym celu ustawianym na cmentarzu przy wejściu do kościoła, w razie niepogody w zakrystji. W najbliższej przyszłości wystawiony będzie kiosk na rynku i w nim sprzedawać będą członkowie Ligi nietylko w niedziele i święta ale także w dni targowe. Akcja ta jaknajlepiej odpowiada potrzebom chwili obecnej, a ponieważ spotyka się z uchwałą Walnego Zebrania Koła Chyliczanek, by „popierać dobrą prasę, zwalczając odważnie pisma brukowe o tendencjach wywrotowych" piszę tu o niej dla zachęty jak najszerszych kół.

I. Gołkowska.

Sprawozdanie z Oddziału Związku Misyjnego Polek w Chyliczkach od 19.X.1927 r. do czasu obecnego.

Oddział Związku Misyjnego Polek w Chyliczkach powstał w październiku 1927 roku. Pierwszy zarząd stanowiły: p. I. Gołkowska — przewodnicząca, K. Kowalczewska — wice przewodnicząca, J. Macińska — sekretarka, M. Lilpopówna — skarbniczka.

Przed wyjazdem K. Kowalczewskiej wybrałyśmy zarząd na rok następny: na wice przewodniczącą — Ninkę Macińską, której urząd swój oddała K. Kowalczewska na ostatniem zebraniu, na sekretarkę Zofję Solarczykówną i na skarbniczkę — Bognę Jankowską. Członków liczy nasz oddział 60. Na zebraniu czerwcowem proszono koleżanki by pomimo wyjazdu z Chyliczek należały nadal do chyliczkowskiego oddziału Z. M. P., dopóki nie potworzą nowych oddziałów u siebie.

Kółko nasze odbyło w ciągu roku szkolnego 27 — 28 zebrań 6, z udziałem każdorazowo 25 — 30 osób. Celem zebrań było zachęcać do pracy dla misji, pogłębić uświadamienie religijne, pouczyć o najwydatniejszem, a przystępnem niesieniu pomocy misjonarzom. W myśl tego program Związku obejmuje; 1) wzmożoną pracę nad własnem udoskonaleniem, gdyż tylko z pełni własnego serca można drugim udzielać rzeczy Bożych. 2) Modlitwę o rozszerzenie Królestwa Bożego na świecie całym — tu starałyśmy się przejąć prawdą naogół niedocenianą, że modlitwę dając, największą niesiemy pomoc. 3) Zbieranie funduszy materjalnych, które przedewszystkiem pochodzić mają z oszczędności, zrobionych na własnych przyjemnościach i wygodzie. 3 maja odbyło się nadzwyczajne zebranie, na które przyjechał misjonarz z Chin, Ks. Wieczorek. Przemówienie jego spotęgowało jeszcze naszą gorliwość dla misji.

Składki członkowskie za rok 27 w wysokości 35 złotych odesłałyśmy do centrali w Poznaniu, prócz tego 67 zł. z dochodów nadzwyczajnych zostały wręczone Ks. Hankiewiczowi z Rhodezji. Z wpływów w 28 r. wręczono 227 zł. Ks. Wieczorkowi. Temuż samemu O. Wieczorkowi koło zadeklarowało stałe stypendjum dla chińczyka kandydata na misjonarza, doceniamy, bowiem wpływ tubylczego kleru.

Wszystkie panie, które stypendjum zadeklarowały, wpłaciły z wzorową punktualnością, 8 grudnia 1928 r., brakujące 100 złotych dołożyłyśmy z ogólnej kasy Związku i pełną sumę 500 zł. otrzymał O. Wieczorek osobiście w dniu 28.XII.28 r. Z wzruszeniem dziękował za pomoc w dziele Bożem i obiecał niebawem przesłać fotografję naszego pupila.

Zaczęłyśmy też szycie drobnej bielizny kościelnej dla misji, którą to pracę ze szczególną gorliwością podjęła Marysia Kłużanka. W tych dniach odesłała nam zeszłoroczna koleżanka, będąca obecnie na uniwersytecie w Krakowie, Janeczka Padłówna, batystową komżę, którą pięknie wyhaftowała.

Dnia 17 czerwca 28 r. cztery chyliczanki podczas naszej wycieczki szkolnej do Wilna wzięły udział w zebraniu organizacyjnem Związku Misyjnego Polek, w Wilnie. Janka Matusikówna miała odczyt. Irenka Sakowska pisała protokół zebrania, a Marysia Lilpop w wolnych głosach odczytała roczne sprawozdanie naszej działalności, dla lepszego zilustrowania programu Związku. Na zapoczątkowanie funduszów Oddziału Związku Misyjnego Polek w Wilnie, złożyły koleżanki 20 zł. na ręce Ks. Kanonika Olszańskiego.

W roku szkolnym 28—29 odbyłyśmy 3 zebrania. Obecne Chyliczanki z sympatją odnoszą się do misyjnej pracy, częściowo już zapisały się na członków. Rozumiejąc, że wydajniejszą jest pomoc pieniężna aniżeli ofiary paramentów i innych przedmiotów, często nie odpowiadających warunkom pracy misyjnej, zapoczątkowały obecne Chyliczanki drugie stypendjum, na które złożyły dotychczas 238 zł.

Ufamy że ta wspólnie podjęta i głęboko zrozumiana praca misyjna zawsze łączyć nas będzie, z radością dzielimy się wiadomością, że nowe oddziały Związku Misyjnego Polek zorganizowały już zeszłoroczne nasze koleżanki — Kalinka Kowalczewska w Lublinie, Hanka Zembrzuska wśród ziemianek w Lubelskiem, Irka Mroczkowska z Janką Matusikówną w Toruniu; Irka Mroczkowska była obecna na Walnem Zebraniu Związku Misyjnego Polek w Poznaniu, dnia 20 stycznia 1929 r.

Może i starsze koleżanki zechciały by się zainteresować pracą Związku Misyjnego Polek, który w szeregach swych złączyć powinien wszystkie Polki-Katoliczki. Warunki członkowskie są bardzo przystępne codzienna krótka modlitwa w intencjach misji i 2 zł. *rocznie* składki. Przyjmujemy członków bez względu na miejsce zamieszkania.

Bogna Jankowska.

Dział korespondencji.

„Chyliczanka" jest kochana. Czasem mam ochotę ją skrytykować, czasem ten lub ów artykuł mniej mnie zajmie, ale gdy przyjdzie, sprawia mi zawsze serdeczną radość. Jest jakimś powiewem dobra. A gdy się jest wytrąconym ze swojego zwykłego środowiska, tak jak ja od dłuższego czasu, i gdy się żyje pomiędzy ludźmi spotkanemi przypadkowo a nie wybranemi przez siebie, tak się czasem tęskni za czemś jasnem...

Oto gdy dusza jest jakby przysypana popiołem, przychodzi nagle ten promyk, który nietylko przypomina czasy, gdy się samej było jasną i bezwinną, ale pokazuje towarzyszki, które w walce o dobro, w walce o ideał — wytrwały.

Nie mogę jednak powstrzymać się od prośby: piszcie w „Chyliczance" nietylko o tych które się odznaczyły jakąś wydatniejszą pracą społeczną, ale piszcie i podkreślajcie zasługi tych, które mają liczniejszą gromadkę dzieci i im swoją działalność poświęcają. Doprawdy, gdy wychowają kilku porządnych polaków i polek mają zasługę narodową nie mniejszą od tamtych, a bardzo (bardzo!) potrzebują zachęty i oceny ich pracy przez społeczeństwo. W dzisiejszych czasach wszystko prawie — prócz religji — utrudnia im to zadanie. Niech widzą że są tacy którzy rozumieją i oceniają ich zasługi.

Więc serdeczne dzięki redakcji, więc serdeczne myśli posyłam Zjazdowi — i tę parę słów, do których dodam modlitwę w dzień Komunii Św. Chyliczanek. *J. Z.*

3 lutego 1929.

Wielce szanowna Pani!

Z miłem zdziwieniem i prawdziwą przyjemnością przeczytałam numer „Chyliczanki" który mi przez Nią łaskawie został przysłany.

Ten mały zeszycik zbudził w mojej pamięci jedno z najmilszych wspomnień minionej młodości, przypomniał mi prze-

czyste źródło z którego w zaraniu mego życia, czerpałam tak hojnie pokarm dla duszy i serca. Jestem chyba jedną z najstarszych byłych uczenic Zakładu, gdyż oto minęło już 34 lata, gdy jako szczęśliwa narzeczona pojechałam do Chyliczek, by się godnie przygotować do czekającej mnie roli żony, matki i gospodyni dużego majątku ziemskiego. Pobyt mój w Zakładzie uważam za szczególną łaskę Boską, gdyż stanowił on punkt zwrotny w całem mojem życiu duchowem, a pierwsze rekolekcje, odbyte w pobożnem skupieniu, były mi busolą i przewodnikiem w całem dalszem życiu. Poważna, zdrowa i serdecznie mądra atmosfera Chyliczek zbudziła w mej duszy wszystkie najlepsze, drzemiące w niej pierwiastki, a pogadanki i przykład świętobliwej i zacnej ś. p. Hrabianki, nauczyły mię pojmować wielkość i odpowiedzialność moich przyszłych obowiązków. W dalszem mojem życiu starałam się wedle sił i możności postępować według zasad wszczepionych mi w Chyliczkach, a jeśli rezultaty nie zawsze odpowiadały moim dobrym chęciom, to winę tego ponoszą rozmaite trudne i ciężkie warunki, w których mnie życie postawiło. Wszak cała moja młodość upłynęła w czasach ucisku i niewoli, gdy każda myśl społeczna, każde szlachetne poczynanie karane było i prześladowane. Czyniłam jednak co mogłam dla ludu, ucząc go, lecząc i wspomagając, o ile mi na to pozwalały środki materjalne i czas, który dzielić musiałam pomiędzy gospodarstwo i dzieci. Mam ich pięcioro: trzech synów i dwie córki, a starałam się je wychować na ludzi szlachetnych i szczerze wierzących, co mi się przy pomocy Bożej udało.

Straszliwa zawierucha wojenna zniszczyła cały dorobek materjalny i zmarnowała owoce pracy całego życia. Po najokropniejszych przejściach moralnych, skazaniu mnie na śmierć przez bolszewików, potem ciężkiem więzieniu wraz z trojgiem młodszych dzieci. Pan Bóg oswobodził nas wszystkich i pozwolił wrócić do zniszczonego dworu, gdzie czekała nas praca od początku, tylko o wiele cięższa, niż dawniej bo już nie było ani sił, ani zapału młodości.

Jakże bym chętnie pojechała na zjazd do Chyliczek, by sobie przypomnieć nieodżałowane czasy mojego tam pobytu, a może spotkać koleżankę jaką z dawnych lat, bo jedno tylko

nazwisko spotykam zacnej i mądrej p. Pelagji Restoffowej, którą znałam i w późniejszem życiu widywałam. A tak bym chciała wiedzieć, co się stało z Marją Chrząszczewską, z Janiną z Górskich Załuskowską, z Jadwigą z Chaczyńskich Krausowską i kilku innemi koleżankami.

Niestety, nie mogę sobie pozwolić na tę upragnioną wycieczkę, gdyż powojenna rujna gospodarcza i tegoroczna klęska nieurodzaju wyczerpała wszelkie możliwe środki matejalne, nie tracę jednak nadziei, że jeszcze w przyszłości uda mi się pojechać do Chyliczek.

Zawsze marzyłam o tem, że obie moje córki będą w Chyliczkach, ale jakoś mi się to nie udaje, bo starsza wyszła zbyt wcześnie za mąż, a młodszej nie mogę wysłać z powodu wysokiej opłaty na jaką mnie nie stać obecnie.

Niech mi Szanowna Pani zechce łaskawie wysłać „Chyliczankę" a ja wkrótce nadeszle należną składkę w sumie 12 zł

Chętnie bym się przyłożyła większym datkiem do stypendjum, ale na razie nie mogę tego uczynić.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania z jakiem dla Niej pozostaję

Ludwika z Małęczyńskich Okuszkowa.

Deszno 7/II 29 r.

List p. C. Sarjusz-Bielskiej.

Jak zwykle, tak i tym razem z wielką radością otrzymałam załącznik „Chyliczanki", przypominający mi chwile, tak mile w Zakładzie spędzone i będący obrazem wprowadzenia w czyn idei społecznych, tam czerpanych.

Jako uczenica, która już 18 lat temu opuściła Chyliczki, czuję serdeczną wdzięczność za pamięć o mnie i miłym dla mnie obowiązkiem jest stałe utrzymywanie łącznika z zakładem.

Tym razem nie będę mogła być na rekolekcjach, ale o ile zdążę przybyć do Warszawy z zebrania Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich, pragnę całą duszą dołączyć się do wspólnej wycieczki do Chyliczek.

Proszę nie brać mi za złe, że nie wezmę udziału w rekolekcjach; urządziłam takowe dla naszej służby w Desznie dwa tygodnie temu i sama brałam w nich udział łącznie z całym dworem i wsią. — Prowizorycznie urządzona kaplica w oranżerji ze stałą obecnością Najśw. Sakramentu zgromadziła całą wieś, tak że w ostatnich naukach brało udział przeszło 500 ludzi.

Cała noc ostatnia—adoracja Najśw. Sakramentu, Komunja generalna, błogosławieństwo apostolskie i błogosławieństwo dzieci stanowiły śliczne zakończenie tych kilku słodko spędzonych dni, podczas których państwo, służba. gospodarze, nauczycielstwo, Straż Ogniowa, razem korzyli się u stóp Najwyższego. Pragnęłabym, żeby i w innych okolicach istniał ten najsilniejszy łącznik między dworem a wsią.

Czytając w Chyliczance sprawozdania z prac wychowanek naszej szkoły nie tylko myślą i sercem łączę się z niemi, ale i pracą również.

Opuściwszy Chyliczki 18 lat temu i wyszedłszy za mąż, zaraz po ślubie zajmowałam się ochronką i salą dla chłopów w miejscowości, gdzieśmy wtedy mieszkali.

Wybuch wojny zastał nas na wsi; w pierwszym roku zorganizowałam we dworach wspólne szycie dla biednych dzieci. Jędrzejowskie Koło Ziemianek w ślad za tem stworzyło schronisko dla 50-ciu sierot; zajmowałam się niem intensywnie będąc przez 6 lat w jego zarządzie.

Jako członek zarządu Koła Ziemianek z chwilą odzyskania niepodległości Polski pobudziłam koło do utworzenia i wysłania na front pierwszej czołówki, jaką dało społeczeństwo Ojczyźnie. — W 3 tygodnie czołówka na 100 łóżek była na froncie — W chwili inwazji bolszewickiej zorganizowałam oddział Czerwonego Krzyża w Jędrzejowie, w skład którego weszły wszystkie warstwy społeczeństwa, bez różnicy stanowisk i przekonań politycznych, oddając ofiarnie swą pracę.

Przez cały gorący przeciąg czasu byłam jego przewodniczącą. Oddział udzielił schroniska ewakuowanemu szpitalowi na 200 łóżek, wystawił barak, utworzył 2 uzdrowiska po 25 łóżek dla rekonwalescentów i punkt żywnościowy na stacji w Jędrzejowie.

Wobec trudnych warunków ekonomicznych i finansowych wycofałam się przez kilka lat z pracy społecznej, pozostając tylko w Sodalicji Marjańskiej Pań ziemi Kieleckiej, do której od założenia jej należę i prawie corocznie w rekolekcjach udział biorę; abonuję „Dwór Marji".

Zorganizowałam w powiecie czytelnię okrężną, dostarczając dworom dobrą literaturę. Od jesieni pracuję intensywnie w sekcji Kół Gospodyń Wiejskich przy C. T. R. Okr. powiatu Jędrzejowskiego.

Jako przewodnicząca staram się o utworzenie jaknajwiększej ilości kół Gosp. Wiejskich. — Mamy już 10 czynnych, w których odbywają się kursa i szycia. Prowadzone są przez ziemianki, gospodynie wiejskie, nauczycielki i t. d.

Powiat nasz jest w rękach demagogów, jest to więc bardzo ważna i trudna placówka, ale nie tracę nadzieji, że dobro zawsze zwyciężyć musi.

Tak więc, jakkolwiek nie zawsze biorę udział w zjazdach Chyliczanek, łączę się w pracy dla tej wspólnej nam wszystkim idei.

Mam nadzieję, że za tydzień spotkam się z koleżankami w Chyliczkach i będę mogła pogawędzić z niemi osobiście. Tymczasem zaś listownie przesyłam pozdrowienia i masę serdecznych słów.

Cezaryna Sarjusz Bielska.

Stany Zjednoczone
MISS MARJA KOZŁOWSKA
Risley Hall
Ithaca New-Jork.
U. S. America.

Kochane Chyliczanki.

Oto pierwszy tydzień pobytu mojego w Ameryce. Okręt z powodu burzy na oceanie spóźnił się o jeden dzień drogi. W porcie Nowego-Jorku zatrzymano mnie jedną dobę, prawdopodobnie z tego powodu, że nie miałam nikogo osobiście mi znajomego w Stanach Zjednoczonych. Miałam zatem

sposobność zwiedzić mój „Majestic" największy statek na świecie, czego nie pozwolono mi zrobić w czasie podróży, a doprawdy jest co oglądać. Cały jednak przepych tego pływającego miasta skupia się w kl. I, która jest tak obszerna jak wszystkie pozostałe razem wzięte. Miarą wielkości statku może być to, że posiada 8 pięter, a jest przynajmniej 12 razy dłuższy niż wysoki.

Gdym została wypuszczona z mojego 24 godzinnego więzienia wysłano mnie na właściwy dworzec i polecono jechać do Ithaci bezpośrednio. Ja tymczasem zaczęłam próbować samodzielności, bo mi żal było tracić okazję zobaczenia miasta. Zostawiłam zatem rzeczy na dworcu, i kazałam taxowi zawieść się do konsulatu polskiego, gdzie bodaj, że wszystkie instytucje polskie Nowego-Jorku się grupują. Przyjętą tam zostałam z całą wylewnością polskiej gościnności. Kierownik „Fundacji Kościuszkowskiej" p. Mierzwa zwolnił dla mojego towarzystwa swoją sekretarkę p. Ciak z którą wyruszyłam na zwiedzenie miasta. Panna Ciak jest polką urodzoną w Stanach Zjednoczonych, dość silnie zamerykanizowana, a właściwie powiedzieć można polonizująca się dopiero pod wpływem pracy w „Fundacji Kościuszkowskiej".

Najpierw poszłyśmy do tego wielkiego muzeum przyrodniczego o którem cuda poprostu słyszałam od siostry. Istotnie reklama nie była przesadzona — jest czem się zachwycić. Rozmiary samego gmachu i sal są tak wielkie, że z Louwrem dadzą się pod tym względem porównać, ścisłość naukowa i wierność w wykonaniu modeli zupełna, że można na nich anatomję mikroflory morskiej studjować. Więcej jednak niż samo muzeum zachwyciła mnie pracownia muzealna i zupełnie nadspodziewana życzliwość miejscowego kustosza, który nietylko dawał mi wszelkie objaśnienia technicznego wykonania modeli, pokazał robotę rzeczy będących na warsztacie, ale również zapraszał żyby przychodzić, kiedy zechcę i na jak długo mi się zpodoba, obiecując, że wszystkiego, co będę tylko chciała chętnie mnie nauczy. Oczywiście z zaproszenia nie omieszkam skorzystać. To przeszło najdalej idące oczekiwania z mojej strony. Oglądając bowiem te prześliczne modele, przypuszczałam przedewszystkiem że

są to rzeczy ogromnie skomplikowane, a po drugie sądziłam, że są to pewne tajemnice zawodowe, których tak łatwo nie udzielą cudzoziemce oświadczającej, że jej te wiadomości są potrzebne do świeżo zakładającego się muzeum w jej kraju. Przyjazną zatem dobrocią p. Butler'a więcej byłam przejęta i wzruszona niż drapaczami nieba.

W Ithace mieszkanie miałam zgóry zamówione. Umieszczono mnie w tak zwanym „dormetory" rodzaj pensjonatu uniwersyteckiego. Jest to trzy-piętrowy budynek, gdzie znajduje się pomieszczenie dla 150 studentek. Panienki z któremi się tu spotkałam mam wrażenie stoją kulturalnie powyżej przeciętnego typu kobiety amerykańskiej, uprzedzano mnie zresztą o tem, że „Cornell" ma opinję arystokratycznego uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych. Ja sądzić mogę o tem chyba tylko z tego, że jakkolwiek w Nowym Jorku nie spotyka się na ulicy kobiet niewymalowanych, z moich koleżanek prawie żadna się nie maluje. Większość nosi długie włosy, ubierają się elegancko i estetycznie, i ogromnie są dobrze ułożone pod względem form towarzyskich zupełnie na sposób europejski. Takiej kanciatej, wymalowanej, z papierosem w ustach amerykanki, jak sobie wyobrażałam niema tu wcale. Ogólna atmosfera Risley Hall'u jest pogodna i serdeczna, tak że zostałam tu przyjęta, jak sądzę, że cudzoziemka zostałaby przyjęta w Chyliczkach.

Poziom umysłowy młodzieży nie zdaje mi się żeby był wysoki, sądzić zresztą będę mogła o tem w czasie studji. Opieką natomiast ze strony profesorów są otoczeni większą niż u nas. Każdy student ma w którymś z swoich profesorów umysłowego doradcę, który informuje młodego fuksa i chroni przed wybieraniem balastu niepotrzebnych przedmiotów, lub przerzucania się z fakultetu na fakultet. Ja oczywiście mam również takiego doradcę, bez którego z całą pewnością błąkałabym się pierwszy semestr w tych bardzo różnych stosunkach i programie.

Zdecydowanie brzydką rzeczą w Ameryce Północnej jest ich budownictwo, a zdobnictwa orginalnego nie posiadają wogóle. Uderza to w Nowym Jorku, na prowincji i małych miastach. W zimie szczególnie, kiedy drzewa i pnącie nie

przysłaniają murów bardziej się to jeszcze uwydatnia, tak że Ithaca o której mówiono mi, że taka śliczna, jakkolwiek istotnie ładnie położona zrobiła mi zawód pod tym względem.

Proszono mnie na wyjezdnem z Warszawy o napisanie jakiegoś na dowolnie obrany temat artykułu do Chyliczanki Zasyłam poprostu list z bardzo bezpośredniemi wrażeniami podobny, jak napisałam do domu, wcale nie sądząc żeby go było warto drukować. Zróbcie kochane Chyliczanki jak uważacie i przyjmijcie uściśnienie z za oceanu.

Dziunia Kozłowska.

OD REDAKCJI:

Równocześnie donosi nam p. Marja Kozłowska, że powzięła myśl założenia własnego „businessu" w Ithace, z przemysłem artystycznym polskim. Ponieważ najwięcej leży jej na sercu dodatkowy zarobek młodzieży na wsi w Polsce, chce spróbować pośredniczyć w nawiązaniu handlowych stosunków z tej dziedziny z Polską. Odwiedziła zasobny sklep przemysłu artystycznego w Ithace, zorjentowała się w niniejszym materjale i w miejscowych cenach; stwierdziła że tego rodzaju rzeczy są tam niegustowne, drogie a ogromnie poszukiwane przez publiczność. Napisała więc do swej rodziny z prośbą o transport przedmiotów polskiego przemysłu artystycznego jak hafty ludome, wycinanki, wstążki, pudełka i t. p. Po otrzymaniu przysyłki zamierza urządzić jednodniową wystawę u siebie, na której eksponaty mogą być rozprzedane. W owym sklepie artystycznego przemysłu, który w Ithace odwiedziła, przyjęto plan ten bardzo przychylnie, obiecano przyjść na wystawę i nawet nawiązać stałe handlowe stosunki.

Redakcja serdecznie życzy powodzenia w „bussinessie" — powodzenie to mogłoby przyczynić się do odrodzenia polskiego artystycznego przemysłu ludowego w Polsce, zapewniając korzystny rynek zbytu. Prosimy o dalsze wiadomości w tej sprawie.

Zmieniły nazwiska wskutek zamążpójścia następujące Chyliczanki:

Chądzyńska Zofja	obecnie	Linowska.
Czerwińska Ktystyna	„	Christians,
Fórmanowiczówna Zofja	„	Mrozikiewiczowa.
Grobicka Janina	„	Barańska.
Hulewiczówna Halina	„	Gierulewiczowa.
Janczewska Marja	„	Radwanowa.
Konarska Stefanja	„	Szwejcerowa.
Lissowska Mika	„	Bogatko.
Łupkówna Wiera	„	Łopatninkowa.
Makólska Marja	„	Madalińska.
Olszowska Janina	„	Rogóyska.
Oskierczanka Janina	„	Bogusławlewiczowa.
Piętkówna Amelja	„	Wyganowska.
Plater-Zyberkówna Teresa	„	Górska.
Szczekotówna Stefanja	„	Dąbrowska.
Woyciechowska Halina	„	Kruszewska - Majewska.
Zielińska Irena	„	Czarkowska.
Duczymińska Stefanja	„	Rościszewska.
Mniewska Kazimiera	„	Kozłowska.
Podczaska Janina	„	Chodkiewiczowa.
Kozłowska Zofja	„	Kołodziejska.
Stokowska Janina	„	Przedpełska.
Obiezierska Halina	„	Trzcińska.
Alkiewiczówna Aleksandra	„	Syrkowa.
Rukatówna Rozalja	„	Rachlewska.
Włoczewska Teodozja	„	Szczęsna.

Zmarły następujące Chyliczanki:

Borysiewiczowa Marja z Pojawskich.
Solnicka Bronisława.
Zembrzuska Zofja z Kochanowskich.

KOMUNIKATY REDAKCJI.

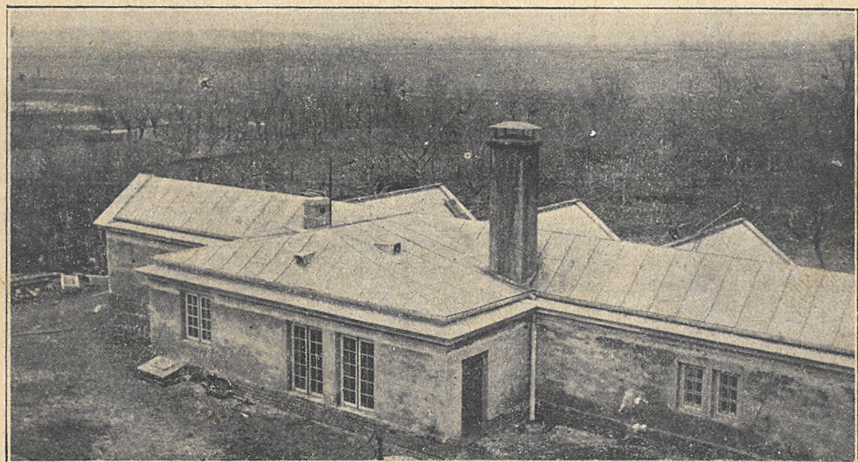
1. Z powodu obfitego materjału do obecnego zeszytu, rezerwujemy dalszy ciąg kroniki i artykuł p. Piątkowskiej w sprawie ankiety dla najbliższego załącznika.

2. Po zebraniu Chyliczanak pozostawiono na Pięknej książkę do nabożeństwa „Bóg moją miłością“ bronzowa oprawa skórzana). Właścicielka zechce zgłosić się po nią do Chyliczek.

3. Zamierzamy skompletować doborową biblioteczkę dla dzieci; w tym celu prosimy Szanowne Czytelniczki o przysłanie nam tytułów książeczek polecenia godnych, z zaznaczeniem dla jakiego wieku.

4. ,,Chyliczanka” zamieszcza ogłoszenia członków i osób obcych, poleconych przez członków.

SKOROWIDZ.



NOWA CIEPLARNIA W CHYLICZKACH
obejmuje przechowalnie, mnożarkę, 2 belgijki i właściwą cieplarnię.

SZKOŁA CHYLICZKOWSKA

PRZYJMOWAĆ BĘDZIE OD WRZEŚNIA R.B.
NA ROCZNY KURS OGRODNICZY.

CZTEROMIESIĘCZNE KURSY
MLECZARSTWA i HODOWLI DROBIU
ZACZYNAJĄ SIĘ OD MARCA KAŻDEGO ROKU.